

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 20 (1030) 18 MAJA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Potrzeba i konieczność miłości ●
Czym jest liturgia? ● Dziwacy czy
święci? ● Przegląd prasy religij-
nej ● Na krakowskim Rynku ●
W 35 rocznicę zwycięstwa ●
Dawne zwierzynce Warszawy ●
„Rodzina” — dzieciom ● Porady



RYNEK KRAKOWSKI.
Z lewej strony: Ratusz,
obok — Sukiennice.

Ten główny plac Krakowa, a niegdyś stolicy kraju, zawiera w swych ciasnych ramach więcej historycznych wspomnień niż kilometry żyznych równin czy malowniczych wzgórz w dorzeczach Wisły, Warty i Bugu. Gdyby nie fakt, że przed kilku laty rada miejska dokonała wymiany pokrycia powierzchni krakowskiego Rynku, przystrajając ją nowymi kamiennymi płytami, można by się uciec do starego zwrotu o „brukach będących świadkami”. Ale chociaż już nie ma bruków, a spośród najdawniejszych budowli niektóre już tylko pamiętają zamierzchle wydarzenia, to jednak właśnie ów plac, ugruntowany przed siedmiuset laty w swym przestrzennym kształcie, był sceną i uczestnikiem zdarzeń zarówno doniosłych i wielkich, jak i maleńkich, codziennych, które razem złożyć by się mogły na częśćkę historii Krakowa i Polski.

O krakowskim Rynku
czytaj na str. 8—9

Potrzeba i konieczność miłości

Człowiek przeznaczony i powołany jest do całkowitej wspólnoty z Bogiem, do najpełniejszego braterstwa z wszystkimi ludźmi. Takie wezwanie przekazał ludziom Jezus Chrystus. W pełni zrozumiał je św. Jan Ewangelista, który napisał „*Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością*” (1 J 4, 7—8). W czytaniu lekcijnym na niedzielę po wniebowstąpieniu, a więc na siedem zaledwie dni przed uroczystością Zestania Ducha Świętego, Kościół przypomina nam słowa św. Piotra: „*A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość cslania mnóstwo grzechów*” (1 P 4, 8).

Jeden z moich znajomych, człowiek poważny i poważne piastujący stanowisko, kiedyś wyraził pogląd, iż najłatwiej jest mówić o miłości. Zdaniem mego znajomego, jeżeli ksiądz nie ma o czym mówić lub jeżeli nie przygotował się do kazania można poznać to zaraz po tym, że najczęściej „nawija coś tam o miłości”, bo to jest najłatwiejsze, gdyż wystarczy powiedzieć kilka frazesów, kilka banałów. Z opinią mego znajomego można zgodzić się jedynie wówczas, gdy rzeczywiście mówienie o miłości i samo zagadnienie miłości uważać będziemy za frazes, za pusty dźwięk cymbału, za coś, co w życiu nie ma znaczenia, co się nie liczy. I są tacy, którzy tak uważają i co najsmutniejsze — tak w życiu postępują. Wówczas, przy zachowaniu takiej postawy, mówienie o miłości jest czymś najłatwiejszym, czymś, co nie kosztuje, co jest frazesem, żalonym truizmem. Wówczas jednak i całe chrześcijaństwo należałoby zaliczyć do żalonych pieni.

Chrześcijaństwo jest religią miłości. Ale miłość w ujęciu chrześcijańskim to nie frazes, to nie śpiew łabędzi, lecz wezwanie i drogowskaz. I dlatego mówić czy pisać o miłości w rozumieniu chrześcijańskim jest bardzo trudno, bo i samo wezwanie jest bardzo trudne. Nie chodzi tu bowiem o to, aby powiedzieć coś tam na ten temat, aby zapewnić stronę kilkoma pobożnymi frazesami. Gdyby ktoś tak podchodził do zagadnienia miłości w życiu człowieka, to zdradzałby — jeżeli jest chrześcijaninem — Słowo Boże, Jezusa Chrystusa, Kościół i jego posłannictwo, zdradzałby człowieka i siebie samego.

Słowa Jezusa — „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali*” (J 13, 34—35) — nie były, nie są i nie mogą nigdy być frazesem. Te słowa to wyraźny drogowskaz, wyznaczenie kierunku i celu życia dla człowieka. To była i jest wielka sprawa. Jej celem ma być braterstwo z wszystkimi ludźmi, wspólnota ludzi a przez nią i tylko przez nią — wspólnota z Bogiem. I ta sprawa najbardziej chyba leżała na sercu Jezusowi Chrystusowi.

Wezwanie do miłości, a nie tylko jakaś czcza zachęta, jest czymś wspaniałym i przerażającym. Wspaniałym, bo uniwersalne w swej wymowie i treści wezwanie brzmi rzeczywiście wspaniale i imponująco. Wspaniałym, bo zgoda na to wezwanie, akceptowanie tegoż wezwania, jest podstawą wszelkiego braterstwa między ludźmi i wspólnoty z Bogiem. Jest przerażającym, bo zaliczenie tegoż wezwania do frazesów jest równoznaczne z odmówieniem miłości, a więc z odrzuceniem wszelkiej wspólnoty i braterstwa. Jest też w konsekwencji odrzuceniem naszej ludzkiej egzystencji, która jest możliwa jedynie w perspektywie miłości i to powszechnej. Inaczej człowiekowi grozi zagłada.

W swym wezwaniu Jezus Chrystus jest bezkompromisowy i stanowczo wymagający tak dalece, że od posłuszeństwa temu wezwaniu zależy czy służymy Jezusowi czy nie, czy Go kochamy czy nie. „*Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, teoście i Mnie nie uczynili*” (Mt 25, 45). Sprawa wydaje się więc jasna. Tak mówił i tak postępował Jezus Chrystus, który kochał wszystkich i to aż do śmierci krzyżowej.

Tak też ma postępować i każdy człowiek. Ma — tak jak Jezus — kochać wszystkich, bez wyjątku. Ale w tym miejscu możemy zachnąć się. Jak to? — mam kochać wszystkich? Wszyscy są moimi bliźnimi? Każdy z nas, bądźmy szczerzy, gdzie jak gdzie, ale w świadczaniu usług chrześcijańskiej miłości jest wyrafinowanym ekonomistą. Zaczynamy zastanawiać się i liczyć. komu... za ile... za co... i co ja z tego będę miał? W każdym z nas tkwi to. Darzymy miłością tylko tych, którzy w naszej ocenie i obliczeniach na to zasłużyli, którzy godni i warti są tego. Innymi nie przejmujemy się. Nie liczą się dla nas i w naszym życiu. A to bardzo źle. Bo warto się zastanowić nad tym, czym to ja zasłużyłem sobie na to, że Jezus Chrystus darzy mnie miłością, że ofiaruje mi dar zbawienia, że pragnie mego szczęścia i tego ziemskiego i tego wiecznego? Czym? Niczym. I dlatego Jezus Chrystus nie liczył i nie rachował, nie bilansował co z tego będę miał. On umiował nas pierwszy, jak gdyby na kredyt, nie bacząc na naszą postawę i zasługi. Jeżeli ewangelijny samarytanin zaopiekował się rannym człowiekiem leżącym na drodze, jeżeli okazał mu swą dobroć i miłość, to uczynił to nie z wyrachowania, nawet nie z zimnego, religijnego obowiązku, ale tylko dlatego, że „wzruszył się głęboko” losem tego człowieka, całkowicie mu obcego, a nawet wrogię. Tylko dlatego. I



„*A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość cslania mnóstwo grzechów*” (1 P 4,8)

chrześcijanin ma wzruszyć się drugim człowiekiem. Nawet, gdyby ten człowiek żył bardzo daleko, w innym kraju, w innych warunkach. Bo tylko tam, gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego. I samarytanin znalazł nie tylko człowieka potrzebującego pomocy. On przez tego człowieka znalazł i spotkał Boga.

Mówiąc o miłości w ujęciu chrześcijańskim nie wystarczy odnotować, że miłość do Boga jest czymś nieodłącznym od miłości bliźniego. Trzeba to uwypuklić, dodać, a nawet odwrócić. Miłość do Boga wyraża się jedynie poprzez miłość bliźniego. Uczynił to św. Jan, który pisze: „*Jeśliby ktoś mówił: Miłuję Boga, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi*” (1 J 4, 20). Kochać człowieka, kochać wszystkich ludzi, to konieczne i niezbywalne pośrednictwo miłości Boga.

Jezus Chrystus przyszedł na świat z miłości. Do każdego człowieka odnosił się również z miłością i dobrocią. I nie był tu sztuczny. O tej miłości nie zapomniał nawet na krzyżu. Kochał człowieka do końca i nadal kocha do końca. I to w każdych warunkach. Nieustannie. Człowiek zazwyczaj kocha inaczej: przy pierwszej trudności miłość gdzieś się ulatnia, przepada jak kamfora w wodzie. Wystarczy mała sprzeczka, drobne nieporozumienie, a już z dwóch przyjaciół czy przyjaciółek mamy dwóch najzgorzalszych, zaciętrzewionych wrogów. Byłe okazja, byłe pozor niekiedy wystarczy, aby zawałiło się w człowieku to, co jest w nim najwspanialsze. A Jezus Chrystus kocha człowieka do końca, bez reszty, mimo, że przy byłe okazji obrażamy Go i odwracamy się od Niego. W miłości względem innych nie jesteśmy rozrzućni.

Tymczasem droga do Boga, do wspólnoty z Bogiem prowadzi przez człowieka. Jest to trudna droga. Trudna, bo nie prowadzi poprzez poranne zorze i szumiące morze. Droga do Boga to nie tylko wiew ciepłego, wiosennego wietrzyku, co to drzewa kołysze. To nie ta przedziwna, porankowa cisza. To nie — jakże miły skądinąd dla ucha — świergot ptaków lub miła woń kwiatów. To nie jezior toń i nie wichru wiew, ani też słońca blask. Gdyby tak było, to droga do Boga byłaby łatwa i pełna romantyzmu. Ale jest ona twarda i wydaje się nam długa, bo wyznacza ją obowiązek miłości traktowany na serio.

A kto nam zresztą powiedział, że być chrześcijaninem to bardzo łatwa sprawa? Nikt. I Jezus Chrystus stawia przed nami trudne wymagania i nikogo z tych trudów nie zwalnia. Nie zwolnił nawet siebie.

Jezus Chrystus kocha inaczej, bo kocha i żąda zaparcia, żąda ofiary i wyrzeczeń. Kocha — i stawia ideał doskonałości, nikomu nie dając rabatu, niżki czy taryfy ulgowej. I to mamy sobie zawsze uświadamiać i mimo wszystko odczuwać potrzebę i konieczność miłości, bo tylko po tym poznają, że jesteśmy uczniami Chrystusowymi.” A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim”. I jest to wezwanie nie tylko Kościoła. Jest to również wezwanie, jakie kieruje dzisiaj do człowieka cały świat. A chrześcijanie mają być tymi pierwszymi, którzy na to wezwanie odpowiedzą. My też.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

CZYM JEST LITURGIA

LITURGIA — rozpatrywana od strony zasadnień teologicznych, rozpatrywana od strony wewnętrznej treści, a nie tylko od strony zewnętrznej, tzn. od strony przebiegu pewnych czynności liturgicznych, pewnych przepisów i rytów — **jest spotkaniem samego Boga z człowiekiem i wspólnotą kościelną**. To spotkanie uzewnętrznia i wyraża się w słowach, czynnościach i elementach. **Liturgia jest przede wszystkim wspólnotą z Bogiem, jest życiem i trwaniem w Bogu**, przy czym wszystkie te elementy są darowane przez Boga człowiekowi w zbawczej społeczności, jaką jest Kościół oraz w czynnościach i znakach sakramentalnych spełnianych w i przez tę społeczność. Tak rozumiana liturgia sprawowana jest w sensie realizowania i dokonywania się tylko i wyłącznie w Kościele, a więc w zgromadzeniu eucharystycznym, w szafowaniu i przyjmowaniu sakramentów świętych, w sakramentaliach i błogosławieństwach, poświęceniach, nabożeństwach oraz w innych formach kultowego i religijnego życia Kościoła. Poza Kościołem nie ma i nie może być liturgii.

Istotnym rdzeniem liturgii jest spotkanie i wspólnota Boga i człowieka. Z jednej strony — Bóg daje człowiekowi samego siebie, swoją łaskę, moc i błogosławieństwo, daje człowiekowi zbawienie. Z drugiej strony — człowiek służy Bogu, wyraża Mu swoją cześć, miłość i wdzięczność, a korzystając z daru łaski i zbawienia ofiarowanego mu w liturgii i przez liturgię, zapewnia sobie życie i trwanie w Bogu, zapewnia sobie zbawienie. I to jest cel liturgii: **oddanie Bogu chwały i korzystanie z daru zbawienia**. Zwiąże to ujmując, a zarazem za każdym razem przypominając nam wezwanie do modlitwy podczas każdej Mszy świętej przed prefacją. „Módlcie się bracia i siostry, aby moja i wasza ofiara przyjął Bóg Wszechmogący. Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich, na cześć i chwałę Imienia Swojego, a także na pożytek nasz i całego Kościoła Świętego”.

Liturgia — jako dar i łaska samego Boga — jest także odzwierciedleniem całego życia wiary, doktryny i działania Kościoła. Stąd liturgia nie jest postawiona ludzkiej tylko aktywności, pomysłowości czy ludzkiej samowoli. To nie ludzie bowiem ustanowili ofiarę Mszy świętej czy sakramenty święte, a więc to, co stanowi dar zbawienia, ale sam Bóg — Jezus Chrystus.

SPOLECZNY CHARAKTER LITURGII

Jezus Chrystus wysłuchał dar zbawienia dla wszystkich, dla całego rodzaju ludzkiego, a nie dla poszczególnych lub wybranych tylko jednostek. Również i Kościół został ustanowiony między innymi jako widzialna, społeczna wspólnota ludzi. W tej wspólnotcie kościelnej jest sprawowana liturgia. **Liturgia jest więc społeczną formą oddania Bogu czci i uwielbienia**. Sprawowana jest pod przewodnictwem biskupów i kapłanów. Ponieważ liturgię sprawuje człowiek, ponieważ i w liturgii ma uczestniczyć nikt inny tylko człowiek, wobec tego w liturgii występują także czynności ludzkie, które mają wyrażać i wyrażają to, co związane jest z darem i łaską zbawienia, z tajemniczym życiem Boga w nas i naszym życiem w Bogu. Stąd w liturgii występuje całe bogactwo słów i melodii, gestów i czynności liturgicznych. A wszystko to ma ułatwić człowiekowi nawiązanie kontaktu z Bogiem i korzystanie z daru zbawienia. **Element ludzki występujący w liturgii domaga się ustawicznego rozwoju i zmiany** w samej liturgii, a to dlatego, że człowiek również ustawicznie rozwija i zmienia się. Zmieniają się struktury, sposób bycia, sposób rozumienia Boga i świata, rozumienia człowieka. Zmienia się wszystko, nawet sposób i formy mowy. I liturgia — w słowach, czynnościach liturgicznych i formie — też ulegała w ciągu wieków ustawicznemu przemianom. Jest to zrozumiałe. Ktoś może tu zauważyć, że przecież wiara jest niezmienna, więc i liturgia powinna być niezmienna. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że choć prawdą jest, iż wiara jest niezmienna, to jednak formy wiary są zawsze zmienne. I tak jest z liturgią. Gdyby bowiem w życiu liturgicznym Kościoła nic nie ulegało zmianie, gdyby Kościół sprawował liturgię pod względem formy i stylu tak jak

w swoich pierwszych wiekach, jak dwa tysiące lat temu, to byłoby to czymś niezrozumiałym, a nawet niestosownym. Oznaczałoby to bowiem pełne skostnienie Kościoła, a zatem i zastój. Oznaczałoby to również, że Kościół nie uwzględnia i nie liczy się zupełnie z prawami rozwoju człowieka, rozwoju kultur i cywilizacji. Byłoby to też zlekceważeniem samoświadomości Kościoła i zanegowaniem istotnego posłannictwa, które Kościół ma spełniać zawsze względem człowieka i świata. Byłoby to wreszcie równoznaczne z odmówieniem Kościołowi prawa rozwoju. Liturgia wówczas może byłaby i czymś pięknym, ale i czymś, co byłoby raczej piękną muzealną i tylko muzealną wartością, zabytkiem, który byłby godzien podziwu, ale co nie oddziaływałoby na człowieka współczesnego, co byłoby mimo wszystko dla niego obce i niezrozumiałe.

Trzeba jednak tu zaznaczyć i podkreślić, że liturgii nie można zmieniać w sposób dowolny. Liturgia może zmieniać tylko Kościół, a więc Synod Ogólnopolski Kościoła Polskokatolickiego (zgodnie z kan 54 § 1, lit. a. Podstawowe Prawa Kościoła Polskokatolickiego) lub w okresie międzysynodalnym Rada Synodalna „która decyduje w sprawach ustalania i zmiany przepisów liturgicznych na podstawie opinii Komisji Teologicznej” (kan 83 § 2, lit. i.).

ISTOTA NIEZMIENNA, A FORMY ZMIENNE

Po tych krótkich wyjaśnieniach można postawić konkretne pytanie: **co jest niezmienne, a co może i powinno ulegać zmianie w liturgii?**

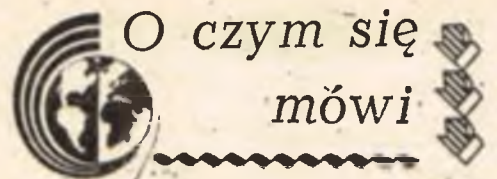
Przed wszystkim niezmiennym jest to, że liturgia w Kościele — podobnie jak i sam Kościół — ma **charakter instytucjonalny i społeczny**. Liturgia jest też dlatego w sposób zasadniczy **związana z tradycją apostołską i kościelną**, której nie neguje ani nie przekreśla, ale do której stale nawiązuje, na tej tradycji bazuje i stale poprzez zmianę ją ubogaca o nowe doświadczenia i nowe formy. Liturgia w kościele ma zawsze charakter społeczny, bo i taką jest misja Kościoła, a pierwszą taką misją była misja Jezusa Chrystusa. Obce więc w naszej liturgii są wszelkiego rodzaju **tendencje indywidualizujące czy prywatyzujące**. Kościół zawsze sprawuje liturgię w imieniu całej społeczności kościelnej i całego rodzaju ludzkiego, niezależnie od ilości wiernych uczestniczących w danym akcie liturgicznym. Zresztą sam Jezus Chrystus uwzględnił ten właśnie społeczny wymiar zbawienia i modlitwy, gdy pouczył nas, że trzeba nam zawsze występować w poczuciu wspólnoty z innymi ludźmi.

Liturgia ma wyrażać się zawsze w **znakach widzialnych i zrozumiałych**. I dlatego liturgia musi być taka, aby wierni określonej epoki, kultury i kraju, mogli ją zawsze doświadczać i przeżywać na sposób w pełni ludzki przez słowo i gest. Prawo liturgii do wyrażania się w znakach widzialnych jest niezbywalne, jest niezmienne. Bóg bowiem objawiał swą obecność na tym świecie zawsze poprzez znaki. Tak było w Starym i Nowym Testamencie.

Niezmiennymi pod pewnym względem w liturgii są też pewne **elementy treściowo-materialne**, a zwłaszcza te, które stanowią podstawę liturgii na mocy ustanowienia Jezusa Chrystusa i na mocy tradycji kościelno-liturgicznej powstałej przeciw w Kościele i przez Kościół sankcjonowanej, a więc znaki, których używał sam Chrystus Pan i które przekazał jako swój testament, zasadnicze i istotne treści eucharystii i sakramentów. **Wszystko inne w liturgii jest zmienne; a więc np. układ modlitw w czasie Mszy świętej, liczba gestów, przepisy liturgiczne o częściach zmiennych i stałych we Mszy św.**

Trzeba tu jeszcze zauważyć, że tak od strony teologicznej jak i historycznej, pewne zmiany w liturgii są możliwe, a niekiedy i konieczne. Konieczne są zaś wówczas, gdy stare formy bardziej skrywają i utrudniają niż ułatwiają człowiekowi spotkanie z Bogiem, gdy zamazują to, co winny głosić i czynić widzialnym, gdy formy liturgiczne są niezrozumiałe i tak dalece obce człowiekowi, że nie mają już żadnego wpływu na jego życie religijne, gdy człowiek w kościele czuje się bardziej jako widz lub obserwator, a nie uczestnik i współsprawujący liturgię.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



DZIECI

pracownicy zarobkowi

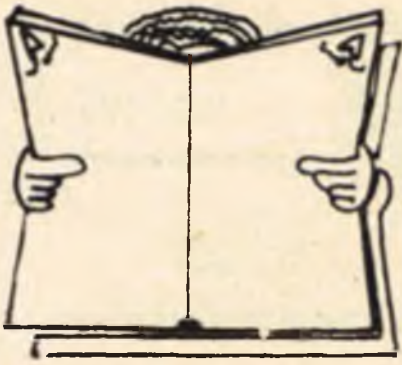
Dane zebrane przez Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie szacuje ogólną liczbę pracujących na świecie dzieci poniżej lat 15 na ...52 miliony (!). 42 miliony z nich nie otrzymuje osobiście żadnej zapłaty za swoją pracę, natomiast pozostałe 10 milionów to „prawdziwi pracownicy” zarobkowi, zatrudnieni przeważnie w warsztatach, zakładach przemysłowych i rolnictwie. Specjaliści zatrudnieni w genewskim biurze uważają te cyfry „jedynie za czubek góry lodowej”, określając przypuszczalną liczbę dzieci pracujących na całym świecie jako czterokrotnie większą (ok. 210 mln).

W krajach o wysoko rozwiniętej gospodarce pracuje „tylko” 1 milion dzieci, natomiast w słabo rozwiniętych krajach południowej Azji — 29 milionów małych zatrudnionych. W krajach afrykańskich zatrudnienie młodocianych oblicza się na 10 milionów, w krajach Azji Wschodniej — 9 milionów, a 3 miliony na terenach Ameryki Łacińskiej.

Dzieci te, to 12-letnie dziewczynki na Tajwanie zatrudnione przy lutowaniu skomplikowanych urządzeń elektronicznych, a także trzyletnie dzieci, sprzedawane przez rodziców w krajach latyno-amerykańskich bogatym rolnikom — na coś w rodzaju „niewolników domowych”. To także małe dziewczynki w Tajlandii, sprzedawane przez rodziców do pracy np. w fabryce cukierniczej, gdzie zatrudniane są przez 15 godzin dziennie przy pakowaniu cukierków. To także tysiące dzieci pracujących np. w Maroku lub Pakistanie przy tkaniu dywanów. Wiele z nich po kilku latach wyteżonej pracy, bo trwającej po 72 godziny tygodniowo, traci wzrok. W samych tylko Indiach statystycy zarejestrowali 16,5 mln pracujących dzieci. Bardziej drastycznych przykładów dziecięcej pracy ponad siły dostarczają raporty mieszczącego się w Londynie Towarzystwa do Walki z Niewolnictwem. W jednym z takich raportów opisany jest przypadek 11-letniego chłopca pracującego dla zapewnienia chleba swojej rodzinie w jednej z kopalń na terenie Kolumbii (nieoficjalnie szacuje się tylko w tym kraju przypuszczalną liczbę pracujących dzieci na ok. 3 mln). Pracuje on wraz z innymi dziećmi na pokładzie leżącym 280 metrów ponad powierzchnią, w kopalni, której sztolnie i chodniki pozbawione są podbudowy, gdzie brak wentylacji, a za oświetlenie wystarczyć muszą świece. Podczas ośmiogodzinnej „szchyty” on i jego koledzy muszą wydobyc na powierzchnię po 30 worków węgla.

Na terenie tylko jednej fabryki zapalek w Indiach pracuje ponad 20 tysięcy dzieci (wśród nich są nawet pięcioletnie). Zaczynają one pracę o godzinie 3 w nocy i strugają zapalki do godziny 19 wieczorem. I jeszcze jeden przykład pracy młodocianych: mały chłopiec z Ekwadoru, pracując na równi z dorosłymi mężczyznami, przenosi na plecach ładunek cegieł ważący więcej niż on sam. Kiedy dorosnie, będzie ten chłopiec całkiem podobny do tamtych dorosłych mężczyzn — tak jak i oni będzie miał krzywe, garbate plecy.

Raporty dysponują całą serią przerażających przykładów zatrudniania dzieci. I cóż na to dorośli? Przecież niespełna pół roku temu obchodziliśmy na całym świecie Międzynarodowy Rok Dziecka!



PRZEGLĄD PRASY

Na terenie Włocławka ok. 3000 alkoholików objętych jest przymusowym leczeniem. Ale liczba zarejestrowanych alkoholików nie oddaje stanu faktycznego. Jaką bowiem możliwość leczenia wszystkich nalogowców ma włocławska służba zdrowia, skoro w całym województwie pracuje zaledwie 2 lekarzy psychiatrów? W 1978 roku tylko od milicji wpłynęło 591 wniosków o skierowanie na przymusowe leczenie. Włocławek i województwo korzysta z nielicznych miejsc oddziału odwykowego w Świeciu nad Wisłą i w Gostyninie, gdzie terminy oczekiwania są wieloletnie.

Jesienią 1979 roku upłynęło dziesięć lat od ukazania się pierwszego numeru miesięcznika „Chrześcijanin w Świecie”. Pismo to powstało w 1969 roku jako organ prasowy, założonego przez posła Janusza Zabłockiego przy Klubie Inteligencji Katolickiej w Warszawie i redakcji miesięcznika „Więź”, Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych.

Jak informuje „Chrześcijanin w Świecie” (Nr 85), „z okazji jubileuszu 5.XII.1979 roku odbyło się w Warszawie spotkanie około dwustu współpracowników i przyjaciół pisma z różnych stron kraju w celu wspólnej refleksji nad przebytą drogą i dalszymi perspektywami pracy”.

W tym samym numerze „Chrześcijanina w Świecie” zamieszczony został artykuł Piotra Niteckiego pt. „Ekumenizm po polsku”. Oto obszerny fragment tego interesującego artykułu:

„W Polsce stosunki między Kościołem rzymskokatolickim i innymi wspólnotami chrześcijańskimi są zaledwie w stadium początkowym. Z faktu, iż pod względem wyznaniowym Polska jest w zasadzie monolitem, wysuwa się niekiedy mylne wnioski, iż problem ekumenizmu w naszym kraju w zasadzie nie istnieje. A przecież Kościół w Polsce ma w swoich chlubnych dziejach i ciemne karty rozłamu chrześcijaństwa, w wyniku czego istnieją trzy, typowo polskie odłączone Kościoły chrześcijańskie: Starokatolicki Kościół Mariawitów, Kościół Katolicki Mariawitów i Polski Narodowy Kościół Katolicki (Kościół Polskokatolicki). Jest rzeczą paradoksalną, iż w Polsce mówi się chętnie o wielkich odłamach chrześcijaństwa, docenia się na przykład zainteresowanie Biblią u protestantów, czy duchowość paschalną u prawosławnych, dyskretnie milcząc o „rodzimej” odłamach chrześcijaństwa.

Sledząc proces powstawania polskich Kościołów odłączonych od Stolicy Apostolskiej widać wyraźnie, iż u ich podstaw nie leżały błędy dogmatyczne czy moralne, lecz ludzkie nieporozumienia i słabości, które dopiero w dalszej konsekwencji doprowadziły do różnego spojrzenia na sprawy wiary. Wspólnoty te zrodziły się na przełomie XIX i XX wieku w wyjątkowo trudnym okresie życia Narodu i działalności Kościoła w Polsce, który zmagał się z trzema zaborcami systematycznie ograniczającymi prawa Narodu i Kościoła. Kościół Mariawitów powstał ze stowarzyszenia kapłanów, którego celem była troska o odrodzenie Kościoła katolickiego przez szerzenie idei sprawiedliwości Bożej oraz miłosierdzia Bożego, które daje ginącemu światu pomoc w kulcie eucharystycznym i maryjnym. Ta przewodnia myśl przyświecająca życiu i działalności grupy kapłanów była zgodna z ówczesnymi potrzebami Kościoła, nie mówiąc już o wierności dogmatycznym podstawom wiary. Polski Narodowy Kościół Katolicki powstał zaś na obczyźnie, w środowisku Polonii Amerykańskiej, a u jego podstaw leżała troska o zachowanie ducha narodowego wśród Polaków żyjących z dala od ojczyzny, dążenie do zachowania języka polskiego w duszpasterstwie i polskich kapłanów, a także kwestie ekonomiczne..”

W miesięczniku „Więź” (lutą 1980 r.) ukazał się interesujący artykuł ks. Zdzisława Chlewińskiego pt. „Z badań obrazu religii w świadomości społecznej”. Autor artykułu prezentuje własne badania empiryczne dotyczące tego, co ludzie oceniają negatywnie w religii oraz — co widzą w niej pozytywne.

A oto wnioski, które wynikają z badań przeprowadzonych przez ks. Zdzisława Chlewińskiego:

„Z omawianych badań wynika wyraźnie kilka wniosków: 1 — tym, co najbardziej przeszkadza w akceptowaniu religii, jest brak autentyczności u osób religijnych. Respondenci ze wszystkich grup oczekują od ludzi wierzących życia zgodnego z własnymi przekonaniami i uznanym przez siebie systemem wartości. 2 — w większości zarzutów nie chodzi o samą religię, ale o funkcjonowanie systemu społecznego, instytucji stworzonej przez ludzi, którzy deklarują się jako religijni. Powszechnie też dezaprobuje respondent wykorzystywanie religii dla celów pozareligijnych. 3 — wiele zarzutów dotyczy stylu życia duchowieństwa, a zwłaszcza metod i poziomu działania. 4 — częstotliwość podkreślanych przez respondentów zarzutów świadczy o pewnych generacyjnych przesunięciach. Popularne dawniej zarzuty: religia alienuje człowieka, grozi piekiem, kultywuje podstawę fideistyczną, zmusza moralnie do wyznawania wiary, formalizm przepisów religijnych — obecnie należą do najrzadszych. Widocznie stały się mało aktualne w świadomości respondentów.

Spśród ocen pozytywnych respondentów, zwłaszcza religijni, podkreślają przede wszystkim to, że religia pozwala znaleźć sens życia. Wydaje się, że ma to swoje głębokie uzasadnienie psychologiczne. Wierzenia religijne odpowiadają istotnym potrzebom ludzkim. Zaspokajają m.in. pewne potrzeby poznawcze, dostarczają bowiem odpowiedzi na nurtujące ludzką duszę pytania. Wydaje się, iż religia odpowiada potrzebom wiary w „sens” świata i ludzkiego życia, daje też większe poczucie bezpieczeństwa. W tym sensie należy również rozumieć motyw „świat bez Boga jest niezrozumiały”. Duży walor religii widzą badani w tej funkcji inspiracyjnej — skłaniania do czynienia dobrze, uszlachetnienia człowieka. Nawet ludzie z grupy niewierzących widzą dodatnią rolę religii w tym zakresie.

„Zreferowane badania mogą być użyteczne dla wychowawców, gdyż pokazują, na co są ludzie najbardziej uwrażliwieni w dziedzinie religii. Ważne jest też to, aby ludzie religijni zobaczyli, jak są oceniani przez innych — zarówno przez ludzi dzielących ich filozofię życia, jak i stojących na stanowiskach opozycyjnych.

Badania pokazały raz jeszcze, że mechanizm akceptowania bądź odrzucania religii leży w dużym stopniu w płaszczyźnie ocen, a więc w sferze powiązanej z emocjami. Decyzje światopoglądowe oparte są, jak wiadomo, nie tylko na warstwie intelektualnej”.

Redakcja „Zwiastuna” (Nr 7/1980) informuje, że: „W roku jubileuszowym 450-lecia Konfesji Augsburskiej, najważniejszej księgi symbolicznej luteranizmu, która w ostatnich latach stała się wielce aktualna również jako dokument ekumeniczny, „Zwiastun” postanowił publikować jej tekst w odcinkach (z przypisami) w celu zapoznania z nią szerokiego kręgu czytelników.”



W 25 rocznicę śmierci jezuita o. Piotra Teilharda de Chardin ukazał się w tygodniku „Myśl Społeczna” (Nr 15 1980) artykuł pani Ireny Iwańskiej poświęcony temu znakomitemu uczonemu i wielkiemu chrześcijaninowi.

„Teilhard de Chardin był wielkim uczonym na skalę światową, autorytetem w dziedzinie paleontologii i prehistorii, położył wielkie zasługi dla rozwoju tych nauk. A jednocześnie był żarliwym chrześcijaninem, którego wiara i miłość do Boga znajdowały odbicie w jego dziełach i w całym życiu, promieniując na otoczenie bez względu na zewnętrzne okoliczności. Samo połączenie w jego psychice dwóch obcych sobie dziedzin wiary i wiedzy było żywym argumentem za możliwością tego sojuszu i za tym, że chrześcijaństwo, jak twierdzi o. Teilhard, zdolne jest pomieścić w sobie całe bogactwo ludzkiej wiedzy teraz i w przyszłości.

Dzieła o. Teilharda obudziły wiele entuzjazmu i krytyki, jednak we wszystkich tych dysputach za mało mówiono o tym, że dawał świadectwo prawdziwej chrześcijańskiej całym życiem, gdziekolwiek się znajdował i cokolwiek robił zawsze pamiętał o swojej misji apostołskiej. Godna podziwu była siła jego dwóch powołań — kapłana i uczonego nauk empirycznych, wzajemne przenikanie się tych dwóch dziedzin w jego psychice”.

„Słowo Powszechne (Nr 75 10285) zamieściło na swych łamach rozmowę, którą przeprowadził red. Grzegorz Polak z metropolią Bazyliim — zwierzchnikiem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Jedno z pytań dotyczyło ruchu ekumenicznego w Polsce: „Jest Eminencja wiceprzewodniczącym i aktywnym działaczem Polskiej Rady Ekumenicznej. Jak ocenia Eminencja rozwój stosunków międzywyznaniowych w naszym kraju?

— Ruch ten z początku wyglądał u nas bardzo blado. Kiedyś np. nie do pomyślenia było, żeby biskup rzymskokatolicki uczestniczył w nabożeństwie w świątyni innej wspólnoty chrześcijańskiej. Obecnie ruch ekumeniczny ma u nas dość szerokie horyzonty i wielkie osiągnięcia. Modlimy się wspólnie, my chrześcijanie różnych wyznań, podczas nabożeństw styczniowych, w ramach Powszechnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Polska Rada Ekumeniczna, i Komisja Episkopatu ds. Ekumenizmu nawiązały żywy kontakt tworząc Komisję Mieszana. Prowadzony jest dialog teologiczny Kościołów członkowskich PRE z Kościołem Rzymskokatolickim na temat niektórych sakramentów.

Ekumenizm jest procesem nieodwracalnym. Wierzę, że jeśli pójdziemy drogą jedności wyznaczoną przez Chrystusa, to On nam pobłogosławi, a Matka Boska nas wspomóż. Na tej drodze na pewno nie zabraknie trudności, ale chrześcijanina musi cechować upór w dążeniu do celu.”

Dziennikarka „WTK” (Nr 13 1980) Elżbieta Binder w artykule pod wymownym tytułem: „Po co się czarować?”, przedstawia dramatyczną sytuację w zwalczaniu alkoholizmu we Włocławku, na tle optymistycznego wniosku sporządzonego dla wojewody włocławskiego, oceniającego problem alkoholizmu w mieście i województwie włocławskim słowami: „Użytko znaczny, ale jeszcze niezadowalający postęp”.

Jak się przedstawia sytuacja w zwalczaniu alkoholizmu we Włocławku i województwie ilustruje krótki fragment artykułu pani Elżbiety Binder:

- wzrost spożycia alkoholu w stosunku do 1978 roku w handlu detalicznym nastąpił o 18 proc., w gastronomii o 12,2 proc.;
 - plan sprzedaży napojów alkoholowych w detalu wykonany został w 113,5 proc. przy dynamicie 18 proc.;
 - jeden statystyczny mieszkaniec województwa wydatkował na zakup alkoholu w 1978 roku — 2.318 zł, a w 1979 roku — 2.965 zł, (średnia krajowa wynosi: 1978 rok — 3.694 zł, 1979 rok — 3.118 zł);
 - na konsumpcję alkoholu w zakładach gastronomicznych w 1978 roku — 360 zł, w 1979 r. — 462 zł (dane ogólnokrajowe: 1978 rok — 893 zł, 1979 r. — 946 zł);
 - świadcza one o modelu konsumpcji, a zatem i poziomie potrzeb i sposobie ich zaspokajania
- Jak się żyje we Włocławku?
Włocławek ma tylko 2 kina. w śródmieściu Ludność przeszło 100 tysięcy. Na jedno kino przypada więcej niż 50 tys. mieszkańców. Natomiast na jeden sklep sprzedający alkohol 622 osoby (dane z 1978 roku). Dodajmy, że sieć dystrybucyjna rozłożona jest równomiernie. Nie ma dzielnic poszkodowanych brakiem sklepu monopolowego.

WŁADYSŁAW NATANSON



ubiegłym roku minęła 115 rocznica urodzin Władysława Natansona (1864—1937), wybitnego uczonego polskiego, członka Akademii Umiejętności, profesora fizyki teoretycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Władysław Natanson, jak wielu Polaków w tym czasie, studia uniwersyteckie odbywać musiał za granicą, w Petersburgu, Cambridge (u słynnego fizyka angielskiego Kelvina) i w Wiedniu (u fizyka austriackiego L. Boltzmann). Po habilitacji na Uniwersytecie Jagiellońskim Władysław Natanson został profesorem fizyki teoretycznej, stanowisko to piastował do roku 1939. Zostawił po sobie liczne prace naukowe z różnych dziedzin fizyki (termodynamiki, optyki).

Prawie 60-letnią pracę naukową Władysław Natanson zaczął w 1880 r. od dysocjacji (rozdzielenia) dwutlenku azotu, którą wykonał wspólnie, jako 16-letni chłopak, ze swym starszym bratem Edwardem. Praca ta, jak pisze prof. A. Piekara w artykule „Władysław Natanson, fizyk, myśliciel i pisarz”, zyskała wielkie uznanie w świecie naukowym i była cytowana w podręcznikach termodynamiki. Władysław Natanson w wielu pracach naukowych zajmuje się termodynamiką, interesowały go zwłaszcza zjawiska nieodwracalne oraz tzw. termokinetyczne własności potencjałów termodynamicznych. Praca ta stała się szczególnie głośna. Jeden z rozdziałów klasycznej monografii „Traite elementaire”, znanego fizyka francuskiego P. Duhem'a, opiera się na koncepcjach Władysława Natansona.

Kilka następných prac poświęcił Natanson problemom tarcia wewnętrznego w cieczach, ciałom plastycznym, zjawiskom podwójnego załamania światła — jakie występują w lepkich cieczach poruszających się, podobnie jak w kryształach. To ciekawe zjawisko przeniosło zainteresowania uczonego w dziedzinę optyki.

W latach 1907—1919 uczony objął swoimi badaniami zjawiska rozszczępienia światła, przyczyniając się do rozpoznania zjawiska podwójnego załamania światła w polu magnetycznym i elektrycznym, skręcania płaszczyzny, polaryzacji w polu magnetycznym i w ciałach optycznie czynnych. W literaturze naukowej znana jest tzw. reguła Natansona odnosząca się do zjawiska dichroizmu kołowego w ciałach obdarzonych naturalną własnością skręcania płaszczyzn polaryzacji.

Władysław Natanson opublikował cenną monografię pt. „Zasady teorii promieniowania”, a jego oryginalne dzieło „Wstęp do fizyki teoretycznej” nie straciło dotychczas na aktualności. Wspólnie z prof. K. Zakrzewskim Natanson opracował 3-tomowy podręcznik „Nauka fizyki” po raz pierwszy wydany w latach 1924—1926.

Władysław Natanson napisał także szereg książek popularyzujących najnowsze osiągnięcia naukowe: „Odczyty i szkice” — Warszawa 1908, „Oblicze natury” — Kraków 1925, „Porządek natury” — Kraków 1928, „Prądy umysłowe Islamu” — Kraków 1927, „Widnokrag nauki” — Kraków 1934.

Charakterystyczną cechą tych utworów jest, obok treści filozoficznej, wyszukana forma literacka. Polska Akademia Literatury złożyła hołd literackim zasługom Władysława Natansona nadając mu w 1936 r. wawrzyn akademicki.

Nie sposób wymienić wszystkich ważnych dla rozwoju fizyki prac naukowych i popularyzatorskich Władysława Natansona. Uczony ten pozostawił znaczny dorobek naukowy i wydatnie przyczynił się do rozwoju fizyki polskiej. Należy on do grona najwybitniejszych uczonych fizyków, profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

J. KLEMM

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (453)

Knanych danej miejscowości, regionu, czy kraju. Od XII w. ostateczną decyzję wypowiada papież i on też tę decyzję uroczystie ogłasza. W Kościołach zaś wschodnich → sobór danego Kościoła.

Kant Immanuel — (ur. 1724 w Królewcu, zm. 1804 w Królewcu) — to wybitny niemiecki filozof, profesor logiki i metafizyki na uniwersytecie w Królewcu, dwukrotnie rektor tegoż uniwersytetu królewieckiego (1768 i 1788). Pochodził z rodziny protestanckiej pietystycznej. Studiował matematykę, filozofię i teologię. Zostawszy wprawdzie docentem prywatnym wykładał w uniwersytecie w Królewcu kolejno: matematykę, fizykę, mineralogię, geografję, logikę, metafizykę, etykę, prawo przyrodzone, encyklopedię filozofii, antropologię, teologię naturalną i pedagogikę. Wykłady jego cieszyły się wielkim powodzeniem. Sławę jednak zdobył, kiedy już jako profesor w tymże samym uniwersytecie królewieckim rozpoczął wykładać jako — jak siebie sam nazywał — filozof zawodowy — logikę i metafizykę. ściślej swoją filozofię krytyczną albo transcendentalną. Jest autorem szeregu dzieł. Do najważniejszych należą: *Allgemeine Naturgeschichte und Theorie des Himmels* (1755), czyli *Ogólna historia naturalna i teoria nieba*; *Kritik der reinen Vernunft* (1781), czyli *Krytyka czystego rozumu* (kilka wydań w j. polskim; ostat. 1937); *Kritik der praktischen Vernunft* (1788), czyli *Krytyka praktycznego rozumu* (ostat. pol. wyd. 1972); *Kritik der Urtheilskraft* (1791), czyli *Krytyka władzy sądzienia* (ostat. pol. wyd. 1964); *Die Religion innerhalb der Grenzen der blossen Vernunft* (1793), czyli *Religia rozważana jedynie w granicach rozumu*.

Poglądy Kanta łącznie zwie się *kantyzmem*, albo *krytycyzmem teoriopoznawczym*, lub *idealizmem transcendentnym*.

Krótko w ramach MET można je przedstawić następująco. Kant głosi subiektywizm i agnostycyzm w poznaniu ludzkim. Człowiek jako podmiot poznania warunkuje sobą przedmiot poznania, pojęcie zaś — doświad-

czenie. Rzeczywistość jest taką, jaką ją człowiek poznaje. Takie rozumowanie Kant nazwał „przewrotem kopernikańskim” w filozofii, szczególnie oczywiście w epistemologii, czyli w teorii i procesie poznania: nie podmiot-człowiek nagina się, czy dostosowuje się do przedmiotu-rzeczywistości poznawanej, a przedmiot-rzeczywistość do podmiotu, tj. do człowieka poznającego. Ten subiektywizm odnosi się również do: czasu, przestrzeni, substancji i przyczynowości. Istotą zaś gnostycyzmu Kanta jest jego przekonanie o niepoznawalności rzeczy samych w sobie (Das Ding an sich). Stąd dowodził, że przedmiotem nauki czy nauk są i mogą być jedynie zjawiska, rzeczy zaś same w sobie jako niepoznawalne, a mogące być jedynie przedmiotem wnioskowań i to przedmiotem hipotetycznym, należą do metafizyki, ale metafizyka nie jest nauką w sensie ścisłym; tak też rozumiał teologię. I na tej podstawie chciał religię i teologię sprowadzić do dziedziny woli i uczuć, bo przedmiot teologii, bo jej istota — Bóg — nie leży w kręgu możliwości poznania rozumowego, jest i może być jedynie przedmiotem naszego niesprawdzalnego wnioskowania i postulatem rozumu praktycznego. Religia jest potrzebna jako najlepszy fundament moralności, a Bóg i przyjęcie Jego istnienia jest tym, czego akceptacja pomaga człowiekowi lepiej, czy w ogóle, zrozumieć sens i celowość istnienia świata, istnienia człowieka i sensu jego życia.

Kant jest też autorem teorii powstania Wszechświata, w której oparł się na mechanice w pojęciu I. Newtona i doszedł do przekonania, że Układ Słoneczny powstał z pierwotnej mgławicy; ponieważ w tym samym czasie podobny pogład wypowiedział Piotr Szymon de Laplace (ur. 1749, zm. 1827), teorię tę zwie się teorią Kanta Laplace'a (→ kosmogonia).

Kantak Kamil — (ur. 1881 w Lubonii Wlk., zm. 1976 w Bejrucie) — to ks. rzymskokat. historyk kościelny, b. kanclerz wojskowy, działacz polonijny w Libanie (od 1943 r.). Jest autorem szeregu artykułów i prac, dotyczących złasz-

Szanowna Redakcjo „Rodziny”. Jestem katolikiem, lecz wyznania rzymskokatolickiego. Podziwiam Waszą pracę na rzecz ekumenizmu. Niech i moja refleksja pt. „Dziwacy czy święci?”, którą przysyłam też przyczyni się do jedności, do walki o czystość i świętość człowieka.

Czyniąc zadość życzeniu naszego Czytelnika publikujemy tę refleksję. Mamy nadzieję, że wielu Czytelników skłoni ona do zadumy nad własnym życiem.

Dziwacy czy święci?

Każdy człowiek powinien dążyć do świętości, a więc coraz bardziej winien udoskonalać się wewnątrz. Każdy z nas posiada przecież do przebycia swoją drogę życia. Jeden drogę dłuższą, drugi — krótszą. Jeden bowiem żyje 60 lat, drugi tylko 25, inny zaś 80, a nawet i przekracza lat 90.

Droga do świętości to nie szeroka autostrada, po której jedzie się wygodnie, przyjemnie i bezpiecznie. Jest to droga, na której spotykamy bioty, musimy przewidzieć nadchodzącą burzę, słowem — droga bardzo trudna.

Droga każdego świętego była inna, lecz dla każdego z nich była ona jednym ciągiem mozolnego i systematycznego wspinania się ku doskonałości. Żadnemu świętemu nie przyszło to łatwo. Gdy przypatrzymy się życiu apostołów i pierwszych chrześcijan-męczenników, to ich drogę nazwać możemy „szaleństwem”. Dla przykładu takim był święty Franciszek z Asyżu, który postanowił zakładać klasztory ubóstwa w czasie, gdy wielu bogaciło się. Także ojciec Maksymilian Kolbe oddał życie za drugiego w chwili, gdy inni marzyli o wyzwoleniu i wyjściu z piekła ziemskiego — obozu koncentracyjnego.

Znamy też postać św. Wincentego z Paulo (zm. w 1660 r.), gorliwego kapłana, zwolennika walki z krzywdą i niesprawiedliwością. Mógł w swoim życiu piąć się po szczeblach władzy i zupełnie nie interesować się potrzebami biednych ludzi. Był kapłanem pałacowym królowej Małgorzaty z rodziny Gondi. Miał też kontakty z tymi, którzy bezpośrednio zarządzili Francją, z królem Ludwikiem XIII, regentką Anną Austriaczką. Wszystkie jednak wpływy u czynników rządzących wykorzystał nie dla siebie, lecz dla dobra potrzebujących.

Można by przytoczyć wiele przykładów takich poświęceń człowieka na rzecz drugiego człowieka. Czy są to dziwacy czy święci? Takie pytanie postawi współczesny człowiek, który mało kiedy umie zrezygnować z siebie. Rezygnować? Ofiarować się? Cierpieć za drugiego? To w ogólnej opinii dziwactwo. Liczą się przecież dzisiaj tylko cwaniacy. Ale tak w głębi serca każdy z nas pragnie tych wartości doskonałych, godnych podziwu i czci.

Czy nie za mało jednak zastanawiamy się nad własnym życiem. Żyjemy na świecie tak, jakby śmierć nie istniała, jakbyśmy nigdy nie mieli umrzeć. Liczymy na to, że po śmierci jakos to będzie. A przecież właśnie tutaj, na ziemi, należy ubiegać się o „paszport” do nieba. Ahy był człowiekiem dobrym i prawym, nie trzeba koniecznie zamykać się w klasztorze. Świętym można zostać będąc robotnikiem, dyrektorem, górnikiem, hutnikiem, rolnikiem, uczniem, studentem, a także kapłanem i zakonikiem.

Nie ulegajmy wpływowi masowego zła. To, że miliony ludzi grzeszy, nie znaczy wcale, że pogwałcone prawo Boga nie jest grzechem. Bardzo to smutne i tragiczne, że zło tak daleko jest posunięte, że obejmuje już nie jednostki, dziesiątki i setki, ale tysiące, a nawet miliony ludzi.



Gdy ktoś oprze się złą i powie holdowanej grzesznej zasadzie — nie, jest uważany za dziwaka. A przecież ludzie prawi, rzekłbym — święci, to nie bogacze, właściciele dóbr ziemskich, to bogacze wartości wiecznych, niezniszczalnych. Przekształcają oni świat nie zarcumiałością i nychą, lecz pokorą i posługą. Zdobywają świat nie siłą militarną, lecz sercem. Bogacą świat nie złotem, lecz dobrymi uczynkami. Upiększają ten świat obrazami swej szlachetności, dobroci i własnie... świętości.

JAN SZOLTYSEK
Tarnowskie Góry

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (454)

cza historii bernardynów i franciszkanów w Polsce, oraz dwutomowego dzieła pt. *Dzieje Kościoła Polskiego*.

Kantecki Antoni — (ur. 1847, zm. 1893) — ks. rzymskokatolicki, poznański działacz społeczny, polityczny i publicysta. Jest autorem szeregu przyczynków, artykułów, a m.in. napisał też: *Żywoć Piusa IX*; *Żywoć Leona XIII*; *Żywoć Jakuba Starszego — apostoła*.

Kantecki Klemens — (ur. 1851, zm. 1885) — to historyk polski, który m.in. napisał kilka biografii, np.: *Ks. Franciszek Malinowski* (1873); *Życie Hieronima Savonaroli* (1877); *Ks. Aleksander Prusinowski* (1884).

Kantata — (łac. cantare = śpiewać) — to nazwa poważnego utworu muzyczno-wokalnego do słów religijnych lub świeckich, podobnego do → oratorium, jednak odeń krótszego.

Kantor — (łac. cantor = śpiewak) — dawniej termin ten miał dość szeroką treść, obecnie oznacza w kościołach ewangelickich i w synagogach żydowskich głównego śpiewaka kościelnego, który intonuje pieśni i im przewodzi (w kościele: na chórze, przy ołtarzu; w synagodze); często kieruje chórem i uczy śpiewu wiernych, dba o dobry poziom śpiewu kościelnego, synogogalnego) w kościołach katolickich został zastąpiony — organistą, dyrygentem chóru).

Kantyczki — (łac. cantus = śpiew) — to spolszczona nazwa zbioru pieśni religijnych, zestawionego alfabetyzmu, ale według okresów roku kościelnego, względnie samych pieśni religijnych, zwłaszcza koled i pastorałek.

Kantyk — (łac. cantus = śpiew) — to spolszczona nazwa w liturgii katolickiej pieśni ułożonej i skomponowanej na wzór → psalmów (z wyjątkiem psalterza Dawida) w Starym Testamencie. Do najważniejszych i najslynniejszych

należą: w Starym Testamencie pieśń → Salomona pt. *Pieśń nad pieśniami*, a w Nowym Testamencie, zwany również hymnem, → Magnificat, czyli Wielbi., (duszo moja, Pana...).

Kantyzm — → Kant Immanuel.

Kaodaizm — to nazwa nowej religii, która została ogłoszona w 1926 roku w południowym Wietnamie. Jej twórcy, będący członkami jednej z dynamiczniejszych kół spirytystycznych, pragnęli w oparciu o najważniejsze i największe religie Wschodu i religie chrześcijańską stworzyć nową, powszechną, jedną jakby nadreligię. Najwyższą istotą jest w niej i według niej Bóg, nazwany Kao-daj, albo Cao Dai, i od tej nazwy Boga — Kao-daj ta nowa religia została nazwana kaodaizmem. Źródłem ogłaszania prawdy i jej interpretacji, dawnej prawdy i współczesnej jej manifestacji, są seanse spirytystyczne, w czasie których media, czy medium, jeśli otrzymuje w tym transie jakieś od Boga polecenie, wskazanie, naukę, przekazują lub przekazuje je sługom świątyni — „kapłanom”. Centralnym ich miejscem jest miasto Tagi Ninh, położone w pobliżu Sajgonu. W Tak Ninh są m.in. przede wszystkim posągi: → Buddy, → Jezusa Chrystusa, → Konfucjusza i wielu innych wybitnych a natchnionych mocą Bożą mężów. Politycznie w przeszłości zmieniali swoją orientację, w 1955 roku natomiast opowiedzieli się za programem prezydenta Ngo Dinh Diema. Liczbę wyznawców tej nowej religii oblicza się na ok. ponad dwa miliony.

Kapa — (od łac. capere = okrywać, obejmować...) — to nazwa, mająca szeroką i różnorodną treść: w słownictwie teologicznym oznacza w Kościele rzymskokatolickim wierzchnią szatę liturgiczną, przypominającą haftowany półkolistą płaszcz (lub takąż pelerynę) z również ozdobnym półkolistym jakby „kapturem”, zwisającym na barkach, płaszcz, zapinany również na ogół ozdobną metalową klamrą na

ZGON MÜLLERA — GANGLOFFA

Ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej wziął udział w pogrzebie Ericha Müllera — Gangloffa, byłego dyrektora Akademii Ewangelickiej w Berlinie Zachodnim, który odbył się 6 marca br. Zmarły angażował się na rzecz pojednania Niemców z tymi narodami, które w szczególny sposób ucierpiały z powodu zbrodni hitlerowskich. Akademia Ewangelicka w Berlinie Zachodnim była inicjatorką wielu inicjatyw zmierzających do pojednania i normalizacji stosunków między narodem polskim i niemieckim. W wielu zorganizowanych przez nią seminariach i sympozjach uczestniczyli przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w P.R.E., a także środowisk rzymskokatolickich w Polsce.

POSIEDZENIE KOMISJI KOŚCIOŁÓW DO SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

Ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, uczestniczył w dniach od 24 do 29 lutego br. w posiedzeniu Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych Światowej Rady Kościołów poświęconym rozbrojeniu, militarystyce i wysięgowi zbrojeń, spotkanie to odbyło się w miejscowości Larnaca na Cyprze. Ks. prof. dr W. Benedyktowicz jest od wielu lat członkiem Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych.

KONSULTACJA W SPRAWIE RASIZMU

Dr Jan Anchimiuk (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny), ks. Adam Kuczma (Kościół Metodystyczny) i ks. Józef Pośpiech (Kościół Ewangelicko-Augsburski) uczestniczyli w dniach od 2 do 8 marca br. w konsultacji na temat stosunku Kościoła do rasizmu, która odbyła się w Sztokholmie. Ogółem wzięło w niej udział 130 oficjalnych delegatów kościelnych i przedstawicieli dyskryminowanych mniejszości w Europie. W wyniku obrad przyjęto jednomyślnie dokument, który powiada, że zwalczanie wszelkich przejawów rasizmu w całej Europie winno stać się jednym z centralnych zadań Kościołów.

POSIEDZENIE PODKOMISJI DO SPRAW DIALOGU

W siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyło się 20 marca br. kolejne posiedzenie zwołane przez Podkomisję do Spraw Dialogu, poświęcone problemowi małżeństw mieszanych.

Wzięli w nim udział teologowie Kościoła Rzymskokatolickiego i Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Dyskutowano nad projektem „Instrukcji w sprawie duszpasterstwa małżeństw o niejednolitym wyznaniu” Episkopatu Polski. Dyskusja ta będzie kontynuowana podczas następnego spotkania (14 maja br.) i zakończona opracowaniem uwag, które zostaną przekazane Episkopatowi Polski. Podkomisja ma nadzieję, że uwagi te zostaną wykorzystane podczas przygotowania ostatecznego tekstu „Instrukcji”.

Podkomisja do Spraw Dialogu została utworzona pod koniec 1977 r. przez Komisję Mieszana Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Episkopatu do spraw Ekumenizmu w celu inicjowania rozmów na tematy doktrynalne. Obecne spotkanie było szóstym z kolei.

JUBILEUSZ BAPTYSTÓW

Światowy Związek Baptistów, zrzeszający ok. 30 mln. wiernych, obchodzi w bieżącym roku 75 rocznicę swego powstania. Powstał on w Londynie w 1905 roku podczas Światowego Kongresu Baptistów. Pod znakiem jubileuszu odbędzie się XIV Światowy Kongres Baptistów od 8 do 13 lipca br. w Toronto (Kanada).

ROZŁAM PREZBITERIANÓW

Kościół Prezbiteriański Irlandii, liczący 400 tys. członków, zawiesił w ubiegłym roku swoje członkostwo w Światowej Radzie Kościołów. Synod Generalny tego Kościoła, obradujący niedawno w Belfaście, postanowił nie znościć zawieszenia tego członkostwa. Wszystko wskazuje na to, że podczas przyszłorocznego Synodu Kościół Prezbiteriański ogłosi definitywnie wystąpienie z ŚRK. Jeszcze dwa inne Kościoły — Ewangelicki Kościół Krajowy w Schaumburg-Lippe (RFN) i Armia Zbawienia — zawiesiły swoje członkostwo w ŚRK. Przyczyną było popieranie przez Radę ruchów wyzwoleńczych w Afryce.

SPÓR O PRYMAT PRAWOSŁAWIA

Arcybiskup Kościoła Prawosławnego Finlandii Paweł wystąpił niedawno z propozycją, aby patriarcha Konstantynopola, honorowy zwierzchnik prawosławia, zrezygnował z prawa prymatu. Konstantynopol odrzucił zdecydowanie tę propozycję. Wynika to z oświadczenia, które przekazał prasie przedstawiciel Patriarchatu i kierownik Centrum Prawosławnego w Chambesy

(Szwajcaria) metropolita Damaskinos. Podkreśla się w tym oświadczeniu, że propozycja fińskiego arcybiskupa może spowodować zamieszanie wśród prawosławnych i w ruchu ekumenicznym.

ŻYDOWSKIE ŚWIĘTO PURIM

Jak podała agencja TASS w Moskwie, a także we wszystkich synagogach w ZSRR uroczyste obchodzono żydowskie święto purim, upamiętniające uratowanie Żydów przez królową Esterę. Centralne obchody dwudniowe odbyły się w wielkiej synagodze moskiewskiej.

Według ostatnich danych z 1979 r. na świecie jest obecnie 14 396 tys. Żydów — jak podał American Jewish Year Book, ukazujący się w Nowym Jorku. W samych USA jest 5 860 900 Żydów, co stanowi 2,7% populacji tego kraju, w Izraelu jest 3 135 tys. Żydów, a we Francji 650 tys.

MUZULMANIE

Światowa Liga Muzułmańska przewiduje w 2000 r. mniejszą liczbę muzułmanów w Afryce niż chrześcijan. Szacuje ona, że przy obecnym stanie 190 mln muzułmanów wobec 141 mln chrześcijan w Afryce w roku 2000 będzie 359 mln chrześcijan a tylko 322 muzułmanów.

JUBILEUSZ TEOLOGA

Eberhard Bethge, znany teolog ewangelicki z RFN, ukończył 70 rok życia. Szczególne zasługi położył on jako wydawca i interpretator myśli teologicznej Dietricha Bonhoeffera, zamordowanego przez hitlerowców za udział w spisku przeciw Hitlerowi. Wydał on dzieła zebrane Bonhoeffera oraz opublikował jego biografie, liczącą ponad 1000 stron. Z okazji jubileuszu Bethgego ukazała się książka pamiątkowa z przyczynkami wybitnych teologów i ekumenistów.

WIARA I USTRÓJ

Na terenie Ekumenicznej Wspólnoty Zakonnej w Taizé (Francja) obradowała Komisja Wiara i Ustrój Światowej Rady Kościołów pod przewodnictwem prof. Nikosa Nissiotisa i dr. Lukasa Vischera. Posiedzenie zgromadziło ok. 50 teologów ze wszystkich kontynentów. Komisja zajęła się m.in. tekstami wyrażającymi wspólne stanowisko Kościołów na temat chrztu, Eucharystii i urzędu kościelnego. Zgromadzeni teologowie odbyli też rozmowę z o. Rogerem Schutzem, prezydentem Wspólnoty w Taizé.

EWANGELICY I PRAWOSŁAWNI

Prowadzony od 20 lat dialog między Kościołem Ewangelickim w RFN a Rosyjskim Kościołem Prawosławnym ma — w opinii obu Kościołów — wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju dobrych stosunków między obu krajami. Podczas ostatniego spotkania, które odbyło się w Odessie, rozważano temat: „Nadzieja na przyszłość ludzkości pod obietnicę Bożą”.

W GWINEI RÓWNIKOWEJ

Pod nowymi rządami Gwinei Równikowej tamtejsze Kościoły spodziewają się, że będą znowu mogły wykonywać bez przeszkód swoją pracę ewangelizacyjną, medyczną i wychowawczą. Oświadczenie takie złożył wobec grupy dziennikarzy ks. Pablo Mba Nchama, sekretarz generalny Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w tym kraju.

W EGIPCIE

Prezydent Sadat udzielił zezwolenia na wywóz z Egiptu najstarszej Biblii w języku hebrajskim, która znajdowała się w synagodze w Kairze. Sporządzona w IX wieku przez teologa hebrajskiego Józefa Ben Ashera na 560 stronach ze skór gazeli, będzie aktualnie poddana konserwacji za granicą. Wymienia się W. Brytanie, USA bądź Izrael jako miejsce gdzie będzie konserwowana.

W NORWEGII

Matka Teresa z Kalkuty otrzymała w sumie podwójną nagrodę Nobla. W grudniu ub.r. wręczono jej bowiem 190 tys. dolarów jako sumę nagrody, ale jednocześnie ogłoszono kwestę społeczną na cele jej posłannictwa. Ostatnio podsumowano wyniki kwesty, która osiągnęła również wysokość 190 tys. dolarów.

ŚFL A NAMIBIA

Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Luteranckiej udzielił poparcia deklaracji przywódców kościelnych Namibii, w której zaprotestowali oni przeciw aresztowaniu bez postępowania sądowego i dyskryminacji w zakresie duszpasterstwa więźniów. W piśmie do administratora generalnego Namibii przywódcy kościelni nazwali postępowanie policji i władz więziennych „pogwałceniem religijnych i ogólnych praw narodu”.



Na krakowskim Ryнку gromadzą się zawsze tłumy wycieczkowiczów

K

iedy znajdziemy się w Krakowie, pierwsze swoje kroki kierujemy, oczywiście, w stronę pięknego krakowskiego Ryнку. Tam, pod Sukiennicami, czarują nas swym uśmiechem krakowskie kwiaciarki, zaśłonięte olbrzymimi bukietami cudownych kwiatów, a w promieniach wiosennego słońca lśni wieża kościoła Mariackiego, skąd w samo południe usłyszeć można słynny hejnał mariacki.

Rynek krakowski należy do średniowiecznej rodziny placów miejskich, których geneza sięga daleko głębiej w historię. Tytułem ciekawostki podamy, że prostokątny układ placu połączony z szachownicą sieci ulicznej jest równie stary jak dzieje osiadłej ludności i niejako wynika z prostokątnej formy podstawowego elementu całości układu, jakim jest dom. Regularne układy placów znajdziemy zarówno w Grecji antycznej, jak i w prehistorycznych osadach północnej Europy, zarówno w Azji, jak i w prekolumbijskiej Ameryce. Niemniej regularny kształt średniowiecznego miasta europejskiego, z tym ośrodkiem, jakim był dlań z reguły główny plac miasta — rynek, wywodzi się — co ciekawe — z ukształtowania rzymskiego obozu.

Początków Krakowa dopatrują się uczeni na samym wzgórzu wawelskim; osadnictwo sięgało tu okresu kamienia gładzonego (neolit — 3500—1700 lat p.n.e.). W epoce kultury łużyckiej za-

częło powstawać w najbliższej okolicy wiele osad i grodów. Jednym z nich był właśnie ów pierwszy Kraków, wzmiankowany w drugiej połowie X wieku przez arabskiego kupca Ibrahima-ibn-Jakuba. Gród ten zajmował platformę wzgórza, na której wznosi się zamek królewski i katedra, choć należy przypuszczać, że w najbliższym otoczeniu Wawelu istniały w tym czasie i inne osiedla, korzystające z dogodnej sytuacji tej doliny, którą Wisła dzieliła dwoma głównymi i kilkoma mniejszymi korytami na szereg jakby wysp. Z upływem lat, ze wzrostem liczby mieszkańców, a przede wszystkim w związku z rozwojem grodu, który z obronnej wsi przekształcił się w siedzibę władcy, owo osiedle targowe, posiadające już niewątpliwie cechy osiedla miejskiego, przeniosło się (X—XI w.) na miejsce obecnego Krakowa.

Przywilej lokacyjny zyskało miasto w czerwcu 1257 roku, za czasów księcia Bolesława Wstydliwego. Ośrodkiem nowego organizmu, wyrastającego na starych fundamentach, stał się wtedy właśnie Rynek, któremu nadano kształt zbliżony do kwadratu o dość znacznych wymiarach (200×200 m — a więc około 40 000 m²). Średniowiecznym zwyczajem, z każdego boku Ryнку biegły trzy ulice: dwie z narożników i trzecia przecinająca. W rezultacie, w narożnikach utworzyły się zbiegi dwóch ulic, usytuowanych w stosunku do siebie pod kątem prostym, całość zaś miasta dzieliła się na kwadratowe boki.

Najpiękniejsza kompozycja urbanistyczna Ryнку wygłąda od strony wylotu ulicy Sławkowskiej; ciąg Sukiennic ujęty w klamry wieży mariackiej i ratuszowej tworzy urzekający obraz syntezy piękna i ładu.

Wewnętrzna zabudowa Ryнку ulegała w ciągu wieków rozlicznym przemianom. Sukiennice np. poszerzyły się przez dobudowę do dłuższych boków dwóch rzędów murowanych kramów. Ratusz powiększono dobudowując doń spichlerz.

Warto też dodać, że od czasów kazimierzowskich i zygmunto-wskich, od epok, w których krakowski Rynek ozdobiony został swymi najcenniejszymi budowlami, ten główny plac miasta nie stracił nic na swej urodzie, nadal tętni życiem od świtu aż do nocy.

Wśród zabytków Ryнку najstarszymi metrykami wykazać się mogą obydwa jego kościoły:

Tak wyglądał krakowski Rynek w roku 1815



Kościół Mariacki. Zdjęcie wykonane podczas trwania remontu wieży kościoła

NA KRAKOWSKIM RYNKU

małeńki kościółek św. Wojciecha (wg badań prof. W. Zina, kościół ten sięga swą historią XI wieku) oraz kościół Mariacki (około 1221 r.). Obok kościołów do najstarszych budowli murowanych w Ryнку należą gmachy municypalne, których część ocalała szczęśliwie do naszych czasów. I tak wieża ratuszowa, będąca jednym z najcenniejszych zabytków miasta, należy do tzw. architektury kazimierzowskiej. Ściany wieży ratuszowej zdobi kamienna okładzina. Wieża ta powstała — jak się przypuszcza — jeszcze przed 1383 rokiem. Mamy, co prawda, już w roku 1316 wzmiankę o ratuszu, ale był to albo budynek drewniany, albo mieścił się w jednej z ka-

Sukiennice w rysunku prof. Wiktora Zina





Słynne krakowskie gołębie

mienic. I wreszcie — Sukiennice. Ich dzisiejsza — jak już wspomnieliśmy forma jest wynikiem prac wielu budowlanych i stylowych przemian. Sukiennice powstały wzniesione zapewne po części z dzikiego kamienia, po części z drewna — mniej więcej współcześnie z lokacją miasta.

Od początku XIV wieku pojawiają się wzmianki o istniejących przy Rynku murowanych domach, które z biegiem czasu zaczęły coraz skuteczniej zajmować miejsce pierwotnej, drewnianej zabudowy. Kamienice jednak — podobnie jak omawiane poprzednio zabytki — podlegały w ciągu wieków wielorakim przekształceniom. Dziś już nie ma przy krakowskim Rynku ani jednej zachowanej w pierwotnym stanie gotyckiej kamienicy. W zewnętrznym zaś wyglądzie domów rynkowych dominują style takie jak: renesans, barok, rokoko, klasycyzm i eklektyzm. Najmłodziejsi przedstawiciele mieszczaństwa i możni władcy nabywali i łączyli ze sobą piękne kamieniczki przy Rynku. W ten sposób powstały takie pałace o szerokich fasadach, jak pałac Spiski, Krzysztofory, Pod Baranami, Wodzickich czy Hotel Dreźnieński.

Zaczynając od kościoła Mariackiego i posuwając się w kierunku południowym natrafiamy pod numerem 6 na jedną z najcenniejszych budowli mieszczańskich — tzw. Szarą kamienicę wypełniającą narożnik przy ul. Siennej. Powstała ona z połączenia kilku kamienic gotyckich; w wieku XVI była ona już w posiadaniu jednego z najzamożniejszych rodów patrycjuszowskich Cellarich, potem stanowiła własność Zborowskich, Zebrzydowskich, Czartoryskich, Żeleńskich, a w końcu wieku XVIII

stała się własnością miasta. Wspomnijmy, że właśnie w tej kamienicy mieszkał i urzędował w roku 1794 Tadeusz Kościuszko, zaś w roku 1846 stała się ona siedzibą rewolucyjnego rządu Jana Tyssowskiego.

Sąsiadująca z Szarą kamienicą pod nr 7 zwana była Włoską, ponieważ od wieku XVII, aż po schyłek Rzeczypospolitej była w posiadaniu tzw. Bractwa Włoskiego.

Kamienica nr 8 — zwana: Pod Jaszczurami — była wielokrotnie przebudowywana i już tylko nieliczne fragmenty świadczą o jej dziejach. Pewne fragmenty tej kamienicy przypisywano warsztatowi Wita Stwosza.

Pod numerem 9 wznosi się jedna z najpiękniejszych kamienic miasta zwana Bonerowska, od słynnego rodu norwiderskich bankierów, którzy byli w Polsce bardzo potężni.

Następna kamienica — zwana: Pod Złotym Karpem (nr 10) — kryła w sobie wspaniałe malowidła wykonane około 1850 roku przez Jana Kopfa.

Tradycja wiąże 16 kamienicę z Wierzyńkiem i jego słynna ucztą dla monarchów, wydaną w roku 1344. Obecnie mieści się tu znakomita krakowska restauracja.

Kamienica nr 17 to słynna Heimańska, w starszych źródłach zwana Starą Mennicą, wzniesiona około 1350 r.

Trudno by było tutaj ze względu na szczupłość miejsca — omówić wszystkie kamieniczki usytuowane przy krakowskim Rynku. Każda bowiem z nich ma swoją historię, legendę i prezentuje duże walory architektoniczne oraz estetyczne.

Radzimy więc po prostu wybrać się w wiosenno-letnim okresie do Krakowa i zobaczyć z bliska wszystkie perły krakowskiej architektury.

OPRAC. M. K.



BELGIA, LUKSEMBURG I HOLANDIA

Kraje te, nie licząc epoki rzymskiej, zostały zmisjonowane w okresie od VI do VIII w. przez mnichów irlandzkich i anglosaskich (Willibrord, Bonifacy). Wkrótce powstały biskupstwa i klasztory, które doszły do wielkiego rozkwitu, a także wielkie centra nauki (np. Lowanium). W XIII i XIV w. poważny i na wskroś krytyczny ruch religijny wywarł zdecydowany wpływ na życie kościelne, przenikając do wielu innych krajów Europy (Jan van Rusbroek, Tomasz a Kempis). Podczas przewlekłych i zażartych walk w okresie Reformacji, o których silniej niż gdzie indziej decydował czynnik polityczny i gospodarczy, największe znaczenie uzyskał w tych krajach kalwinizm; lecz także anabaptyzm (menonici) rozszerzył się daleko poza Holandię.

W Belgii, a zwłaszcza we Flandrii, przedstawiciele wyższych warstw życia duchowego i gospodarczego skłaniali się w okresie Reformacji do luteranizmu, lecz wkrótce potem przyjęli kalwinizm. Jednakże pod władzą Habsburgów kontrreformacja przystąpiła do energicznego przeciwnarciarstwa. Wielu protestantów uciekło na Północ. Zdecydowana większość kraju pozostała przy rzymskokatolicyzmie. Małe wspólnoty protestanckie, którym udało się przetrwać, uzyskały uznanie prawne dopiero po edykcji tolerancyjnym z 1781 r.

Ludność Belgii należy dzisiaj w 90% do Kościoła Rzymskokatolickiego, który rozwija żywą działalność w dziedzinie wychowania, opieki zdrowotnej i w innych sektorach społecznych. Napływ wielu robotników cudzoziemskich spowodował, że Islam stał się drugą co do wielkości społecznością religijną. Mniejszość protestancka uczestniczy w wysiłkach na rzecz jedności, a jej współpraca z Kościołem Rzymskokatolickim rozwija się coraz lepiej.

Holandia uzyskała niepodległość narodową i religijną w wyniku wieloletniej, zażartej wojny; niepodległość ta została uznana w Pokoju Westfalskim z 1648 r. Po uzyskaniu samodzielności politycznej wprowadzono kalwinizm jako Kościół państwowy, chociaż na południu kraju większość ludzi pozostała przy rzymskokatolicyzmie. Spory teologiczne między niecierpliwymi i umiarkowanymi doprowadziły, po dłuższych zmaganiach, do praktycznej tolerancji. Kraj stał się azylem dla wielu, którzy szukali religijnej i duchowej ojczyzny. Na początku XIX w. zniesiono system ścisłego powiązania między państwem a Kościołem i zagwarantowano oficjalną wolność religijną. Dzięki temu rozpoczęła się nowa epoka rozwoju także dla Ko-

ścioła Rzymskokatolickiego, który m.in. doprowadził do utworzenia uniwersytetu rzymskokatolickiego w Nimwegen. W wyniku Soboru Watykańskiego II Kościół ten przeżył ruch reformy, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem, lecz wywołał też wiele kontrowersji. Dzisiaj jest on liczebnie prawie tak silny jak protestantyzm. 18% ludności nie należy do żadnego Kościoła.

Kościół Starokatolicki Holandii (uznany przez państwo jako Kościół Rzymskokatolicki Starobiskupiego Kleru) genezą swą sięga czasów św. Willibrorda. Rozłączenie tego Kościoła z Rzymem, dokonane na początku XVIII w., nastąpiło z przyczyn kościelno-prawnych, a nie dogmatycznych. Po Soborze Watykańskim I (1870) przyszedł on z pomocą kościelną (sakry biskupie) nowo powstałym Kościołom starokatolickim w Niemczech, Szwajcarii i innych krajach. Starokatolicki arcybiskup Utrechtu przewodniczył Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. Po Soborze Watykańskim II poprawiły się stosunki Kościoła Starokatolickiego z Kościołem Rzymskokatolickim; Rzym odwołał swoje dawne zarzuty, które były przyczyną rozłamu.

Dobre stosunki ekumeniczne Kościołów holenderskich sięgają okresu II wojny światowej. Działalność Rady Kościołów Holandii, której pełnoprawnym członkiem, poza Kościołami protestanckimi i starokatolickim, jest także Kościół Rzymskokatolicki, zyskała uznanie nie tylko we własnym kraju, lecz także w światowej ekumenii.

Zarówno Belgia jak i Holandia są wysoko uprzemysłowanymi krajami, podlegającymi rosnącej sekularyzacji. Kościoły szukają dróg, by odnowić swoje świadectwo i służbę w tym środowisku duchowym.

W Luksemburgu żyją przeważnie rzymskokatolicy; istnieje tam tylko kilka parafii protestanckich. Jako siedziba najwyższych władz i innych instytucji Wspólnoty Europejskiej stał się Luksemburg miejscem ekumenicznego spotkania.

LISTA KOŚCIOŁÓW

- Armia Zbawienia
- Belgijski Kościół Ewangelicko-Luterański Wyznania Augsburgskiego
- Bractwo Remonstranckie
- Hernhucka Wspólnota Braci w Holandii
- Holenderski Kościół Reformowany (Hervormde)
- Holenderski Związek Protestantów
- Kościół Ewangelicko-Luterański w Holandii
- Kościół Ewangelicko-Luterański — Synod Francji i Belgii
- Kościół Protestancki Belgii
- Kościół Reformowany Belgii
- Kościół Rzymskokatolicki w Holandii, Belgii i Luksemburgu
- Kościół Starokatolicki Holandii
- Kościół Protestancki w Wielkim Księstwie Luksemburgu
- Kościół Reformowany w Holandii (Gereformeerde)
- Powszechna Wspólnota Menonitów w Holandii
- Religijne Towarzystwo Przyjaciół (kwakrzy)
- Wolne Zbory Reformowane w Belgii
- Związek Zborów Baptystycznych Belgii
- Związek Zborów Baptystycznych w Holandii

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują i służą Jezusowi Chrystusowi.



PODZIĘKOWANIE I MODLITWA

Dziękujemy Bogu

za świadectwo męczenników i wyznawców, którzy swoją wiarę cenili wyżej niż życie; za misjonarzy, którzy dla Ewangelii opuścili swoją ojczyznę, by zwiastować prawdę Chrystusa;

za pracę ekumeniczną i odważne inicjatywy w dziedzinie składania wspólnego świadectwa.

Prosimy Boga

za wszystkie Kościoły, by przeszły odnowę w duchu Ewangelii i zyskały siły do składania świadectwa w zsekularyzowanym społeczeństwie;

o ducha misyjnego w parafiach, który umożliwi pozyskać szczególnie młodych ludzi dla zwiastowania Ewangelii;

za Kościoły, by nie ustawały w ekumenicznych wysiłkach oraz miały odwagę i ufność do szukania nowych, wspólnych dróg; za odpowiedzialnych polityków trzech krajów, by ich praca służyła sprawiedliwości i sprawie pokoju.

MODLITWA ERAZMA Z ROTTERDAMU:

Panie Jezu Chryste, który powiedziałeś, że jesteś drogą, prawdą i życiem: Prosimy Cię, byśmy nigdy nie odstępili od Ciebie, bo Ty jesteś drogą; byśmy nigdy nie przestali ufać Twoim obietnicom, bo Ty jesteś prawdą; by żadna sprawa nie przesłoniła nam Ciebie, bo Ty jesteś życiem. Ty bowiem nauczyłeś nas, w co mamy wierzyć, co mamy czynić i gdzie możemy znaleźć ukojenie.

MODLITWA Z „NAŚLADOWANIA CHRYSZTUSA” TOMASZA A KEMPIS:

W Tobie, mój Panie i Boże, pokładam moją całą nadzieję; jesteś moją ucieczką, toteż całe moje utrapienie i bojaźń oddaję w Twoje ręce; gdyż wszystko, co widzę poza Tobą, zdaje mi się słabe i kruche.

Cokolwiek robi wrażenie pokoju i błogości bez Twego udziału, jest niczym i w rzeczywistości nie może wykrzesać iskry prawdziwego szczęścia.

Tylko Ty jesteś ostatecznym celem wszelkiego dobra, szczytem życia i praprzyczyną wszelkich obietnic

Daj mi za towarzysza Twoją łaskę i kieruj moje kroki na drogi pokoju, bym doszedł niemi do ojczyzny wiecznego światła Amen.

WYZWOLENIE WEJHEROWA (wspomnienia)

Rozpoczęta w styczniu 1945 r. ofensywa radziecka przyniosła całkowite wyzwolenie ziem polskich i doprowadziła do ostatecznej klęski Niemiec hitlerowskich. Po zdobyciu Warszawy, a następnie Bydgoszczy rozpoczęła się walka o Pomorze Gdańskie. Zadanie to zostało powierzone wojskom II Frontu Białoruskiego, dowodzonemu przez marszałka Konstantego Rokossowskiego; jednakże nie było to łatwe, gdyż Niemcy zorganizowali na Pomorzu umocnioną obronę, na czele której stał sam Heinrich Himmler.

Na początku marca hitlerowcy zgrupowali na Pomorzu Gdańskim około 230 000 ludzi, 800 czołgów i dział pancernych, 300 transporterów opancerzonych, 4 000 dział i moździerzy, nie licząc sprzętu i uzbrojenia. Działania tych sił wspierane były przez nieliczną już wtedy flotę powietrzną i morską.

Przedni pas obrony niemieckiej przebiegał od Jeziora Żarnowieckiego na północ — od Wejherowa przez Kartuzy, Tczew, Nowy Dwór Gdański do brzegów Zatoki Gdańskiej. Dowództwo hitlerowskie przewidywało prowadzenie w tym dobrze umocnionym rejonie długotrwałej obrony, licząc w ostateczności na ewakuację swoich wojsk drogą morską.

Do walki o wyzwolenie ziemi gdańskiej skierowana została także polska I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte, która do tej pory wchodziła w skład I Armii Wojska Polskiego, walczącej na Pomorzu. Swoją szlak bojowy rozpoczęła ta jednostka w sierpniu 1944 r., w bitwie pod Studziankami, walcząc tam o utrzymanie przyczółka wareskiego. Brała też udział w wyzwoleniu Pragi, Śródmieścia Warszawy, Bydgoszczy oraz w przełamaniu Wału Pomorskiego.

8 marca Pierwsza Polska Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte ruszyła z małej miejscowości Dębicy, znajdującej się w pobliżu Kołobrzegu, w kierunku Wejherowa. Brygada posuwała się za oddziałami I armii pancerniej gwardii generała Katukowa, któremu została podporządkowana i za jednostkami 19 dywizji piechoty radzieckiej wzdłuż brzegu morskiego ku Zatoce Gdańskiej. Nie napotkawszy na drodze wroga, brygada dotarła 11 marca do wsi Zelewo koło Wejherowa. Stąd tego samego dnia skierowana została na zachód od Wejherowa do miejscowości Bolszewo, mającej stanowić pozycję wyjściową w natarciu na Wejherowo. Do miejscowości tej przybyła w południe. Dowództwo brygady nawiązało kontakt z dwoma radzieckimi pułkami piechoty, które jednostka polska wspierać miała w czasie natarcia. Uderzenie na Wejherowo miało mieć charakter pomocniczy. Celem jego było związanie walką znacznej części sił przeciwnika, a tym samym ułatwienie głównym siłom 2 Frontu Białoruskiego dokonania uderzenia na Sopot i rozcięcie obrony niemieckiej w rejonie Gdyni na dwie części.

Wczesnym rankiem 12 marca, po półgodzinnym przygotowaniu artyleryjskim, ruszyły czołgi I Polskiej Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte, nacierając na Wejherowo od północy i z zachodu, wzdłuż szosy z Lęborka. Trzeci batalion czołgów został jednak powstrzymany przez silny ogień nieprzyjacielskiej artylerii przeciwpancernej (ukrytej wśród wzgórz otaczających Wejherowo) i dość silne umocnienia w rejonie ulic Dworcowej i Kopernika. W tej sytuacji dowództwo radzieckie postanowiło uderzyć siłą jednego batalionu z pozycji wyjściowej z Bolszewa na Cementownię, a następnie po osiągnięciu prowadzenia — na śródmieście. Natarcie na tym odcinku uzyskało powodzenie, tak że około godz. 6 rano czołgi polskie i wojska radzieckie wdarły się do miasta. W międzyczasie dwie radzieckie brygady pancerne wtargnęły do południowej części Wejherowa. W tej sytuacji garnizon niemiecki wycofał się pośpiesznie szosą prowadzącą w kierunku Redy. Ruszając w pościg za nieprzyjacielem, czołgi polskie dopędziły niemiecką kolumnę w okolicach Śmiechowa i zniszczyły wiele pojazdów. W ten sposób, w wyniku natarcia jednostek radzieckich i polskich Westerplattczyków, 12 marca 1945 r. hitlerowcy zostali wyparci z Wejherowa. Przy niesieniu wolności miastu i jego mieszkańcom towarzyszyło wschodzące słońce. Była to



W dniu 18 marca 1945 r., w gmachu ówczesnego Starostwa Morskiego, odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne, na którym powołano władze powiatowe i miejskie. Na pierwszym planie (z łaską) Stefan Mościpan — obecnie ksiądz

prawdziwa „Jutrzenka Wolności”. Ale, niestety, w przeddzień tej „Jutrzenki Wolności” okupant hitlerowski zdołał jeszcze wymordować zamkniętych w więzieniu wejherowskim 18 więźniów Stutthofu, w ostatniej chwili tam przywiezionych.

Historyczny Manifest Lipcowy z roku 1944 głosił, iż ani chwili na ziemi polskiej uwolnionej od najazdu niemieckiego, nie może działać żadna inna administracja prócz polskiej. Miasto pozostało okupant w całkowitej dezorganizacji. Nie było żywności i opieki sanitarnej.

Jeszcze trwały walki w rejonie Gdyni, a już znaleźli się Polacy, którzy czuli się odpowiedzialni za losy ludowej, demokratycznej Polski, wśród nich było wielu więźniów Stutthofu, do których należał również piszący te wspomnienia.

W dniu wyzwolenia Wejherowa zebrali się aktywni obywatele w ratuszu i powołali do życia Komitet Obywatelski, w skład którego weszli: dr Wojewski, Władysław Szuta, Stefan Mościpan, Witold Bochnar, Stefan Krzemieński i inni.

W kilka dni później, tj. 18 marca, na ogólnym zebraniu Polaków w gmachu starostwa, powołano do życia Zarząd Miejski. Pierwszym burmistrzem został były więzień Stutthofu — Bernard Szczepny, zaś wiceburmistrzem — Władysław Szuta. Pierwszym starostą był Konopka, a wkrótce potem Jan Oderowski. W krótkim czasie powołano Powiatową Radę Narodową z jej przewodniczącym Stanisławem Grabkim i Miejską Radę Narodową, której przewodniczącym został Władysław Strzelczyk.

W archiwach z tamtych lat czytamy: „Do najbardziej czynnych działaczy z byłych więźniów Stutthofu należał Ob. Fr. Kowalski — pierwszy wicestarosta, który jako nauczyciel później zajął się zorganizowaniem szkolnictwa: Duże też usługi (czytamy dalej) oddał miastu Stefan Mościpan, również były więzień Stutthofu, który już w pierwszym dniu pomógł kwatermistrzowi wojskowemu w organizowaniu szpitala pozarfrontowego oraz kuchni polowych, celem dożywiania byłych więźniów, wdów i sierot po pomordowanych. Powołał do życia niektóre referaty administracyjne przy ówczesnym Zarządzie Miejskim oraz przez dłuższy czas był urzędnikiem Stanu Cywilnego... Leon Stefanowski, także więzień Stutthofu, już w pierwszych dniach zabezpieczył Krajowe Zakłady Opieki Społecznej, które przekazał właściwym władzom w stanie pełnej używalności (...)”.

Kiedy w dniu 18 marca w gmachu starostwa powoływano nową władzę, na gmachu powiewały dwie flagi. Jedną narodową (białoczerwoną) drugą piastowską flagę z wyhaftowanym białym orłem na czerwonym tle. Flagę tę własnoręcznie wykonała Bronisława Melcerówna. Dodajmy tu, że B. Melcerówna ukrywała flagę nosząc ją wszytą pod podszewkę płaszcza. Flaga ta winna dzisiaj stanowić unikalną wartość i znajdować się w muzeum. Piszę o tej flagie tym bardziej dlatego, gdyż wykonawczyni wręczyła mi ją osobiście, bym ją wywiesił na wspomnianym gmachu, co też uczyniłem z wielką radością i satysfakcją.

Przez cały czas okupacji hitlerowskiej proboszczem tutejszej parafii był esesman ks. Leon Knop, który wewnątrz kościoła dekorował swastykami. W czasie większych zwycięstw nakazywał grać na organach „Deutschland, Deutschland über alles”, zakazał posługiwania się książeczkami polskimi, a z ambony płynęły nasycone polityką kazania, wzywał też do modlitwy za zwycięstwo niemieckiej broni i „fürera”.

Kiedy po blisko 6 latach strasznej wojny polscy księża weszli do wspaniałej zabytkowej świątyni wejherowskiej i już od pierwszego dnia stawiali przy ołtarzu, odprawiając nabożeństwa dziękczynne oraz głosząc wspaniałe patriotyczne kazania w języku ojczystym, radość wiernych była ogromna.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wspomnienia te są tylko fragmentaryczne, nie wyczerpujące całości radosnych przeżyć dni wyzwolenia i budzącego się nowego wolnego życia. Jednakże pragnąłbym, aby z tą moją relacją — relacją autentycznego uczestnika — zapoznała się młodzież, zwłaszcza ta z wejherowskiej szkoły.

KS. STEFAN MOŚCIPAN



MODLITWA

Kiedy podziwiam wszechmoc Twa,
Gdy wzrok mój tęskny szuka Ciebie,
Słowa modlitwy w przestwór mkna,
Do Ciebie, Ojcze, któryś jest w niebie.

Gdyś tyle razy, Ojcze nasz,
Wysłuchił liczne prośby moje,
Gdy ukojenie duszy dasz,
Wołam: O święć się Imię Twoje!

Kiedy zaś smętne przyjdą dni,
Gdy serce tłocząc cierpień znoje,
Kiedy tęsknota w duszy ćmi,
Wołam: O święć się Imię Twoje!

A kiedy nowa prośba znów —
I łaski żąda dusza moja
Owiana, jakby we mgłę znów,
Wołam: Bądź, Panie, wola Twoja!

Zaś kiedy głodu czuje znój —
I wzrok łaknący śle do nieba,
To głos proszący szepcze mój:
O powszedniego daj mi chleba!

Gdy są niegodne czyny me,
Co ból wycisna w Sercu Twoim,
Wołam: o dopuść winy Panie te,
Jak ja odpuszczam winnym moim!

A kiedy znowu pokus rój,
Falanga wkoło mnie otoczy,
O Boże wielki, przy mnie stój!
I na mnie zwróć łaskawe oczy.

A kiedy lekać będę się,
To daj mi siłę, zbaw od złego;
Ostatnią prośbę jeszcze śle,
Mnie, grzesznej, daj królestwo szczęścia
Swego.

LIDIA GASZTELAN

(maj 1980 r.)

Dawne zwierzyńce Warszawy



okładnej daty pojawienia się pierwszych zwierzyńców w Polsce i na terenie obecnej wielkiej Warszawy nie sposób dzisiaj dokładnie ustalić. Pierwotnie były one tylko zwierzyńcami łowieckimi. W wielu krajach średniowiecznej Europy zakładano je w pobliżu siedzib władców. Tradycja zwierzyńców wywodzi się z Rzymu. Rzymianin Varro w jednym ze swych dzieł opisuje, w jakich warunkach należy trzymać zwierzyńcę:

„Chcesz li mieć ogród, gdzie zające i wszelka zwierzyzna ma być zamknięta, tedy trzymaj się starego zwyczaju lub tego krótkiego opisu. Każ ogródzić to miejsce płotem lub murem szeroko, a także wysoko, by zwierzyzna nie wyskakiwała, a nikt przejść go dla kradzieży nie mógł. Ani wilk do niego przystępu nie ma mieć, ni się podgrzebać”.

Tak więc zwierzyńcem w owych czasach nazywano ogrodzoną lub tylko strzeżoną część lasu, gdzie trzymano zwierzęta dla polowań. Takie zwierzyńce znajdujemy za panowania książąt mazowieckich w pobliżu ich zamku w Sochaczewie, gdzie wydzielona część puszczy była ostoją coraz rzadszych turów, czy w pobliżu innej ich siedziby — w Osieku, w pobliżu Czerska, ówczesnej stolicy Mazowsza. W Jazdowie (później Ujazdowie), na skarpie wiślanej, stał zameczek myśliwski książąt mazowieckich. Teren poniżej skarpy był miejscem zwierzyńca. Tradycja utrzymywania w zadzwonionym terenie zwierzyzny przetrwała i później, kiedy to książęta przenieśli swą siedzibę do Warszawy.

W roku 1596 sekretarz legacji papieskiej Giovanni Paolo Mucante zanotował w dzienniku podróży i pobytu wysłannika papieskiego — kardynała Gaetano w Polsce — opis zwierzyńca królewskiego. Prawdopodobnie dotyczył on właśnie zwierzyńca w Ujazdowie:

„Przybyliśmy do ogromnego lasu, gdzie się trzymają rozmaite dzikie bestie, jako żubry, tury, niedźwiedzie, dziki, daniela etc. Szczególny podziw wśród cudzoziemców wywołały okazy żubrów. Są one podobne do czarnych wołów, lecz nierównie większe, głowa ich mała, kosałata, kark szeroki z niezmierną brodą u dołu. Między tymi był żubr ogromnej wielkości, nierównie większy od wielbłąda. Mówią, iż zwierz ten jest niezmiernie dziki i silny tak, że jeźdźca z końmi porwawszy na rogi, przerzuca za siebie”.

Z czasem sarny, jelenie i zające zaczęto utrzymywać nie tylko dla celów łowieckich, lecz przede wszystkim dla ozdoby, rozrywki, bądź celów reprezentacyjnych. W tamtych czasach nikt nie „zbierał” zwierząt planowo. Pochodziły one z darów czy też z przypadkowych zakupów. Jak pisał król Jan III Sobieski do Marii Kazimiery: „inni zaś poprzysyłałi jeleni, danieli i bażantów (...) Co zaś za delicje miał wezryr (...) króliki, koty i nawet papuga była, ale za to latała, nie mogliśmy jej pojąć (...), a że to dopiero początki, chyba da P. Bóg bałwołami albo wielbłądami do WMci serca mego powrócę”.

Tak więc papuga nie mogła ozdobić zwierzyńca królewskiego, przynajmniej na razie. Słynna była za to podarowana królowi przez pana Paska — wydra, duma menażerii tego szlachcika. Pomimo ciągłego wzbogacenia zwierzyńca królewskiego, skład jego był raczej ubogi (jelenie, bażanty, żubry), zwłaszcza w porównaniu z innymi dworami w Europie.

Za panowania Sasów skończył się czas pomyślności dobrze zapowiadających się zwierzyńców. Chociaż August II, wielki znawca myślistwa, zapewnił tereny Ujazdowa zwierzyńca, to jego następca August III skasował wszystko.

W roku 1764 Stanisław August Poniatowski, jeszcze jako stolnik litewski, na krótko przed swym wstąpieniem na tron, postanawia nabyć Ujazdów wraz z przynależnym do niego obszarem dawnego zwierzyńca. Wkrótce też urządził tam, gdzie „wszystko to było w stanie upadku i ruiny pod panowaniem poprzedzającym” nowy zwierzyńiec. „Tu pływające kapia się łabędzie, tu paw różnobarwne rozpościera pióra, tu z kłatek wyglądają marmoty, tam strusie za sztachetami widać zawsze w ruchu”.

Na Pradze, w rejonie ul. Szwedzkiej, król oprócz zwierzyńca ujazdowskiego posiadał zwierzyńiec myśliwski. Jak wspomina Szymon Zug, autor pracy „Ogrody w Warszawie”, były tam okolice bardzo piaszczyste, miejscami rzadkim lasem porośnięte. Część lasu została otoczona płotem. W pobliżu znajdowała się gospoda oraz dom dla królewskiej straży myśliwskiej. Początkowo



hodowano tam kilka wielbłądów i daniela. Wybrano jednak część lasu zbyt piaszczystą, tak że zwierzętom brakło paszy. Wielka ich liczba zginęła, a pozostałe musiano przenieść do Ujazdowa.

Obok zwierzyńców królewskich rozwinęły się i upowszechniły menażerie dworskie. Zwierzyńca stały się bardzo modne. Prawie każdy pałac w Warszawie posiadał w ogrodzie coś w rodzaju zwierzyńca, a co najmniej ptaszarnię i sadzawkę. Najslawniejsza była w owym czasie małpiarnia brata królewskiego — Kazimierza Poniatowskiego. Mieściła się ona w ogrodach na Solcu, na jednej z wysepek stawu ogrodowego.

W Młocinach znajdowała się obszerna bażaneria hrabiego Bruhla, na Mokotowie zaś księżna Lubomirska trzymała przy pałacu „wszelkiego rodzaju ptactwo: pawie, żorawie, bociany”. Książę Adam Czartoryski urządził w swoich Powązkach specjalne miejsce dla chowu i łowów ptasich.

Hodowano więc zwierzęta dla przyjemności, ale coraz częściej zakładano w Warszawie również hodowle zwierząt przeznaczonych na widowiska, w czasie których dzikie zwierzęta odbywały między sobą walki. Szczególnie na dworze saskim kultywowano ten zwyczaj. W Warszawie za panowania Augusta II urządzano je na wielkim dziedzińcu pałacu Marywilskiego. Z inicjatywy jubilera Ongermana w roku 1780 widowiska takie odbywały się przy ul. Brackiej, w pobliżu popularnego przez wojną Domu Towarowego Braci Jabłkowskich. Była to okazała budowla „około 60 łokci mająca na dwa piętra z drzewa wystawiona”. Haczmajstrów — to jest strzelców biegłych w szczwanianiu zwierząt — sprowadzono aż z Wiednia. Postarano się też o niektóre zwierzęta, takie jak woły dziki, niedźwiedzie, bawoły, dziki oraz różnego gatunku psy. Niedługo jednak te krwawe widowiska zaszczycyły Warszawę, „sprzykrzyły się powszechnie i mało na nie znajdowało się lubowników”.

Wiek XIX przyniósł zagładę zwierzyńcom pałacowym, ale równocześnie rozpoczął się nowy etap. Pojawily się wówczas wędrowne menażerie, stałe prywatne ośrodki hodowli, oparte na założeniach naukowych. W Warszawie jeden z takich amatorów-hodowców, dzierżawiący część posesji przy ul. Hożej, zbudował parterową ptaszarnię oraz legowisko dla niedźwiedzia, wilków i lisów. Był nim Ferdynand Bartels. Chociaż usiłowania jego, aby stworzyć ogród zoologiczny z prawdziwego zdarzenia nie przyniosły rezultatu, to jednak nie zapomniano o jego inicjatywach. Pomysł Bartelsa wykorzystano w roku 1894, kiedy to postanowiono utworzyć zwierzyńiec — tym razem w ogrodzie na Bagateli. Jan Maurycy Kamiński wraz z kilkoma zainteresowanymi osobami zakupił ten teren oraz utworzył spółkę akcyjną ogrodu zoologicznego. Nowo założona spółka przeznaczyła wszystkie wpływy na budowę pawilonów dla zwierząt, aby jak najszybciej otworzyć ogród. Otwarcie ogrodu nastąpiło 17 czerwca, ale rachuby zawiodły. Nieuregulowane sprawy hipoteczne spowodowały w konsekwencji wystawienie posesji na licytację, a zwierzęta zostały sprzedane.

W późniejszych latach podejmowano też kilka prób utworzenia stałego ogrodu zoologicznego. Szukano dla niego lokalizacji, m.in. brano pod uwagę teren za Żelazną Bramą, w Parku Praskim, obok Parku Skaryszewskiego czy na Agrykoli czy „Ogród Polski”, ale dopiero w roku 1927 z inicjatywy Zarządu Miejskiego przy współudziale naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, podjęto decyzję założenia w Warszawie miejskiego ogrodu zoologicznego. W niecały rok później, w marcu 1928, doszło do otwarcia słynnego do dziś ZOO w Parku Praskim.

ANNA LASKOWSKA

KAMIENIE

SZMARAGD był ulubionym kamieniem starożytności i renesansu. W Egipcie poświęcono go bogini Izydzie, matce bogów, opiekunce kobiet i domowego ogniska. Stąd też kapłani doradzali przyszłym matkom noszenie szmaragdowych amuletów, które później zawieszano nad kołyskami narodzonych dzieci. Szmaragd uważany był także za talizman przynoszący szczęście żeglarzom i rybakom, miał bowiem chronić od śmierci w falach morza, uspokajać burze, zapewniać dobre połowy.

Piękna zielona barwa szmaragdu miała podobno wywierać dobroczynny wpływ na wzrok. Lekarze starożytni i średniowieczni zalecali pacjentom cierpiącym na schorzenia oczu częste wpatrywanie się w szmaragd. Renesansowi narzeczeni wymieniali w dzień ślubu pierścienie ze szmaragdem, wierząc, że zapewni im to trwałą miłość i wierność.

SZAFIRY — jedne z najpiękniejszych kamieni szlachetnych — to, podobnie jak **turkusy**, talizmany zakochanych i nowożeńców. Biżuteria z szafirami była szczególnie modna w czasach renesansu i baroku. Noszona ją chętnie nie tylko ze względu na piękny blask, lecz i wiarę, że przynosi szczęście w miłości.

SZCZĘŚCIA

Szafiry uważano także za talizmany medrców, miały bowiem rzekomo rozbudzać w swym posiadaczu pragnienie wiedzy, wzmocnić pamięć, dodawać rozważli, a myśлом — lotności.

Średniowieczni medycy doradzali ludziom cierpiącym na choroby serca, astmę i niewralgię noszenie na lewej ręce pierścieni lub bransoletek z szafirami.

AGAT półszlachetny, różnobarwny uchodził w starożytności za klejnot poświęcony Pomoni, bogini sadów, ogrodów i urodzaju, i jako taki zalecany był tym wszystkim, którzy zajmowali się rolnictwem i ogrodnictwem. Agatowe kule umieszczone w ogrodach strzeżły podobno roślin, kwiatów i owoców przed nocnymi przymrozkami i gradem. Cudowna, rzekomo, moc tego klejnotu miała także przynosić szczęście ludziom zajmującym się hodowlą zwierząt.

W wiekach późniejszych agat był najpospolitszym kamieniem półszlachetnym, używanym do wyrobu tańszej biżuterii i przedmiotów ozdobnych. Uważano go także za jeden z niewielu klejnotów, które mogły nosić osoby będące w żałobie.

ZOFIA P.

KOŚCIÓŁ



Kościół — to miejsce modlitwy,
Kościół — to ważny dom Boży;
W kościele niech każde więc
dziecko,
Pobożnie ręce swe złoży.
I zmówi uważnie pacierze,
W nich próśb i podziękowań słowa.
Modlitwa — to z Bogiem
przymierze,
Modlitwa — to z Bogiem
rozmowa.

Lidia GASZTELAN



Magdusia i jej przyjaciele

Magdusia 6 skończyła latka,
ma pśiaka — małą Tinkę,
kociaka o imieniu Łatek,
i zadowoloną z życia minkę

Na spacer z nimi radośnie biega,
tuż po przedszkolu, cudziennie,
A na spacerze — psoci i śpiewa,
ciesząc się słońcem niezmiernie.

Tina jej skacze prosto pod nogi,
skomlać, piszczać, szczekając,
a Łatek — wciąż w tawunie w drogę,
często jej z oczu znikając...

Później do domu wracają zgodnie
gęsiego, jedno za drugim,
A do obiadu siadając wygodnie,
już marzą o wieczorze długim...

Gdy wieczór dłuższy — dłuższe zabawy,
— bo zmierzch zapada pomalutku,
Czy w pokoiku, czy wśród trawy
na przydomowym ogródku...

Lecz nie żal spać, bo nocka krótka,
a i wakacje już za pasem!..
Magdusia śpi, a do jej łózka
Tina i Łatek wdrapią się czasem...

E. ROSZKOWSKA

Czy jesteś spostrzegawczy?



Przypatrz się uważnie zamieszczonym rysunkom. Różnią się one od siebie 8 szczegółami, a zabawa polega na tym, aby je odnaleźć w przeciągu 10 minut. Jeśli to wam się uda — jesteście spostrzegawczy!

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

KATAROWIE

Wzrost życia religijnego w Europie rozbudził zainteresowania Piśmem świętym. Kontakt z Ewangelią ułatwiała rozpowszechniająca się znajomość czytania i pisanie. W trakcie lektury Księg Objawionych porównywano naukę Zbawiciela ze sposobem jej realizacji przez feudalne duchowieństwo. Porównanie to nie wypadło korzystnie zwłaszcza dla sfer kierowniczych Kościoła Zachodniego, mimo przeprowadzanych reform gregoriańskich. Gorliwi chrześcijanie zaczęli się domagać głębszych przemian w życiu codziennym Kościoła i wszystkich jego członków. Czyniły to omawiane już tzw. „ruchy ubogich” i zakony żebracze. Równocześnie jednak zaczęli działać reformatorzy, idący w swej gorliwości dużo dalej.

Na błędną drogę wszedł teolog francuski Piotr Abelard. Zwalczając ślepią bezkrytyczną wiarę rodzającą zabobon, domagał się niestudnie odrzucenia wszelkich prawd i tajemnic wiary, których nie da się uzasadnić rozumem. Niezgodne z objawieniem Bożym nauki głosili w XIII wieku tacy teologowie jak Amalryk z Bene i Joachim Fiore. Pierwszy przypomniał starożytny panteizm, czyli pogląd, że wszystko jest Bogiem, a więc również każdy człowiek jest częścią bóstwa, drugi głosił „wieczną ewangelię” udowadniając, że dzieje ludzkości są przejawem życia samego Boga. Nauki te jednak nie przyniosły większych szkód, gdyż nie zyskały wielu zwolenników.

Największy rozgłos zyskały grupy błędnowierców zwanych katarami. Historycy widzą w katarach odrodzenie się ruchu paulicjan, których cesarz bizantyjski jeszcze w VIII wieku przesiedlił na północne krańce swego państwa, aby tam wyginęli od najazdów ościen-

nych ludów. Początki katarów sięgają XI wieku. Sama nazwa „katarowie” zaczerpnięta z języka greckiego — wskazuje na wschód, jako na źródło całego ruchu, a przetłumaczona na język polski oznacza „czystych”. Katarowie w życiu codziennym i poglądach społecznych naśladowali „braci ubogich”, zaś w organizacji kościelnej wzorowali się na Kościele Rzymskokatolickim, tworząc własną hierarchię z papieżem na czele. „Papież” katarów mieszkał w południowej Francji w miasteczku Albi, stąd katarów francuskich zwano też albigensami. Najdalej od katolickiej wiary odeszli w swoich przekonaniach religijnych. Przyjmowali bowiem dwa odrębne wieczne pierwiastki dobra i zła, pozostające ze sobą w ciągłej walce. Było to wskrzeszenie perskiego dualizmu, uznającego istnienie dwóch bogów — boga dobra i boga zła. Nie bez winy było tu duchowieństwo straszące wiernych wszechpotęgą szatana. Wspólna dla wszystkich grup katarskich była nienawiść do materii i pogarda dla katolickiego Kościoła. Katarowie dzielili się na „doskonałych” i „zwykłych wierzących”. „Doskonali” stanowili jakby zakon powołany do nauczania i dawania przykładu. Praktykowali ścisły post, wyniszczali swoje ciało i wstrzymywali się od zakładania rodzin, aby nie pomagać szatanowi w więzieniu kolejnych dusz w materialnym cielesie.

„Zwykli wierni” mogli mieć rodziny, ale na łożu śmierci zobowiązani byli do przyjęcia obrzędu włożenia rąk, przez który stawali się „czystymi”. Gdy ktoś nie chciał zachowywać przepisów katarskich, współwyznawcy zmuszali go do odebrania sobie życia. Samobójstwo uważano za wielką cnotę i dowód odwagi, bo pomagało wyzwolić się duszy z mocy boga zła. Tak wypaczone ponure praktyki musiał dla dobra ludzi zwalczać Kościół. Przystąpiono do walki z katarami bardzo gorliwie. Na nieszczęście jednak zastosowano w tej walce całkiem nieludzkie metody.

Herezję albigensów zajmowały się synody i sobory rzymskokatolickie, rzucając na jej zwolenników klątwy i nawołując do krucjat. Skuteczną krwawą krucjatę, wyludniającą całe połacie południowej Francji, poprowadził przeciw katarom awanturnik i okrutnik Szymon de Montfort. Mając błogosławieństwo papieskie i przywileje nadawane krzyżowcom walczącym z Saracenami ogniem i mieczem, likwidował wioski i miasta podejrzane o katarystę. Do wykrywania i tępienia heretyków powołano specjalną instytucję kościelną zwaną inkwizycją. Jedynie zakony żebracze początkowo próbowały słowem i przykładem nawracać innowierców, lecz wnet wolały sięgnąć po skuteczniejszą broń. Właśnie z żebraczego zakonu dominikanów wywodzi się spora liczba krwawych inkwizytorów.

KSIĄDZ ŁUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Podawanie leków choremu w domu

Zalecone przez lekarza leki w płynie najlepiej podawać w specjalnym miareczkowanym kieliszku z podziałką wytrawioną lub wyciśniętą na szkle, ale jeśli nie ma takiego w domu, można się z powodzeniem posługiwać różnymi miarami zastępczymi. Mają one w przybliżeniu następujące pojemności:

- łyżeczka od herbaty — około 5 g wody
- łyżeczka stołowa — około 15 g wody
- mały kieliszek — około 25—30 g wody
- szklanka — około 200 g wody

Ze względu na to, że naczynia domowe różnią się między sobą objętością, najlepiej jest zaopatrzyć się w kieliszek do leków znormalizowany, szczególnie gdy mamy w domu pod opieką przewlekłego chorego i podawanie leków będzie trwało przez dłuższy czas.

Niektóre leki, jak wiadomo, podaje się w kroplach. Jeśli lek jest w buteleczce ze specjalnym zakończeniem, nie nastrecza to żadnych trudności, jeśli nie — wtedy posługujemy się specjalnym kropłomierzem lub pipetką. W ostateczności można dać sobie radę i bez tego, trzeba tylko brzeg buteleczki zwilżyć korkiem czy zakrętką, na których zawsze utrzyma się odrobina leku i ostrożnie, po tym śladzie, odmierzać krople.

Leki w kroplach podaje się najczęściej na kostce cukru lub w odrobinie wody, bądź herbaty.

Buteleczkę po każdorazowym użyciu zawsze trzeba szczelnie zamknąć, gdyż krople

często sporządzane są na lotnych rozpuszczalnikach.

Chorzy zwykle bardzo niechętnie przyjmują wszelkie leki oleiste, szczególnie olej rycynowy. Tego rodzaju leki najlepiej podawać w gorącej czarnej kawie lub zmieszać z sokiem z cytryny, ewentualnie można podać olej na łyżce, żeby chory wypił jednym haustem i natychmiast dać mu do popicia gorącą gorzką herbatę lub plasterki cytryny do żakąszenia.

Leki w proszku, a także rozgniecione na łyżce tabletki dla chorych, którzy nie lubią, bądź nie potrafią połknąć tabletki w całości, należy roz mieszać w szklance lub kieliszku z odrobiną wody, albo też herbaty. Jeśli po



wypiciu pozostanie na dnie naczynia jakaś reszтка, trzeba ją dodatkowo rozmieszać w płynie i dać do wypicia, żeby chory faktycznie przyjął przepisana ilość leku.

Zioła są obecnie najczęściej już gotowymi mieszkami o określonym przeznaczeniu — wykrztuśne, moczopędne, rozwalniające, żółciopędne itd. Przepisując zioła lekarz zwykle informuje w jakiej postaci należy je przyrządzać — a więc jako odwar, napar, wyciąg wodny. Przyrządzenie ziół, takich czy innych, ma istotne znaczenie, gdyż przygotowane nieodpowiednio tracą swoje wartości lecznicze.

Odwar — przepisane zioła zalewa się zimną wodą i stawia na ogniu, po 10—15 minutach gotowania precedza się przez sitko lub kawałek czystego płótna. Ilościowy stosunek ziół i wody określa lekarz albo jest on zaznaczony na opakowaniu ziółek.

Napar — na wysuszone zioła nalewa się określoną w przepisie ilość wrzącej wody, przykrywa szczelnie i odstawia na 10—15 minut po czym odcedza. Taką metodą „parzenia herbaty” przyrządza się na przykład liście mięty, kwiat rumianku nasiona anyżu, kwiat lipy, szałwii i wiele innych ziół.

Wyciąg wodny — zioła zalewa się letnią wodą i nakryte pozostawia na 8—10 godzin w ciepłym miejscu. Następnie precedza się. W tej postaci przyrządza się między innymi korzenie kozłka lekarskiego (waleriany), tataraku, strączki senesu i inne.

LEKARZ



Rozmowy z Czytelnikami

„Tak się złożyło w mym życiu, że od dłuższego czasu raz na zawsze odeszłam od Kościoła Rzymskokatolickiego. Byłam i jestem wierząca w Pana Boga i w Jezusa Chrystusa, ale nie należę do żadnego Kościoła. Jestem jak kamień na rozstajnych drogach. Ludzie są szczęśliwi, mają swoją drogę i podążają każdy do swojego celu. Wiem, że musi być jakaś droga jasna i prawdziwa, lecz ja stanęłam bezradna na rozstaju dróg i nie znam swej drogi. Tęskniłam za Kościołem, ale serce krzychało: Nie! Ten krzyk zagłuszył tęsknotę wejścia do kościoła na Mszę św. Modłę się tylko w domu... Proszę mi napisać gdzie w Łodzi są kościoły (kościół) polskokatolickie. Nie znam takiego, a ciężko stać samemu na uboczu, poza kręgiem ludzi wierzących”. Podpisana: Jadwiga B. z Łodzi.

Droga Pani Jadwigo! Nie jest tajemnicą i nie wstydzimy się tego, że większość członków polskokatolickiej wspólnoty, podobnie jak Pani, stała kiedyś na rozdrożu. Rozumiemy bezradność człowieka, który sam szuka Boga. Każdy z nas potrzebuje społecznego oparcia. Z woli Jezusa Chrystusa i Jego mocą został ustanowiony Kościół, w którym mamy budować Boże Królestwo. Chętnie spełniam Pani prośbę i podaję dwa adresy parafii polskokatolickich w Łodzi: Parafia pw. Św. Rodziny, ul. Limanowskiego 60 i Parafia pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, ul. Zeromskiego 56. Proszę zgłosić się do któregoś z tamtejszych duszpasterzy, który na pewno zrozumie i pomoże. Życzę wiele pokoju i radości wypływającej z przynależności do kościelnej wspólnoty.

Pan Franciszek M. z Trzebinia Sierszy napisał do naszej Redakcji dwa listy, z których przytaczam niektóre fragmenty: „Jak należy rozumieć pochodzenie Jezusa Chrystusa z rodu Dawida, skoro Jezus nie był naturalnym

synem Józefa? Ile jest w Polsce Kościołów chrześcijańskich? Czy w przypadku naruszenia szóstego przykazania popełnia się wyłącznie grzech śmiertelny? Czy przykazania Boże powinniśmy wypełniać bez względu na okoliczności, ślepo, czy też z rozważaniem? W czasie hitlerowskiej okupacji były sytuacje, w których nie można było mówić prawdy, trzeba było zabijać. Uważam, że jeżeli przekraczając przykazanie nie wyrządzamy bliźnim krzywdy, wtedy nie popełnia się grzechu śmiertelnego... My rzymskokatolicy, w odróżnieniu od polskokatolików, ewangelików i innych, którzy oderwali się od Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa, nie mamy zamiaru zdradzić swego Kościoła z powodu zła, które się w nim dzieje. Gdybym z tego powodu zdradził Kościół, byłbym podobny do tego, który zdradza Ojczyznę, dlatego, że w niej dzieje się dużo zła. Choć zdecydowanie odrzucam niektóre dogmaty wydane przez Kościół Rzymskokatolicki, jak np. dogmaty o nieomyślności papieża, o dozgonnym dziewictwie Maryi, Matki Chrystusa, nie zgadzam się z przymusowym celibatem duchownych, z niektórymi przeszkodami małżeńskimi, to jednak nie mam najmniejszego zamiaru zrywać z Kościołem, którego założycielem jest sam Jezus Chrystus”.

Drogi Panie Franciszku! Św. Józef z rodu Dawida był prawnym mężem Najświętszej Maryi Panny, prawnym ojcem Jezusa Chrystusa i głową Świętej Rodziny. Z tego tytułu (Jezus Chrystus) należał do rodu Dawida. Również archanioł Gabriel oznajmił Najświętszej Maryi Pannie w czasie zwiastowania, że Jezus Chrystus obejmie jako spadkobierca „stolicę Dawida, Ojca swego” (Łk 1,30-33).

Trudno jest ustalić dokładną liczbę wyznań chrześcijańskich

działających w Polsce. Według książki ks. Wiktora Wysoczańskiego „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL”: „Wyznań mających uznane czy też zatwierdzone przez Państwo statuty wewnętrzne jest obecnie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zaledwie dwadzieścia, tych zaś, które działają legalnie bez zatwierdzonego statutu jako stowarzyszenie zwykle — piętnaście”. Nie wszystkie z tych wyznań są jednak chrześcijańskie. Polecam wspomnianą książkę jako ciekawą lekturę pomocną w poznaniu mniejszościowych wyznań w Polsce.

Grzech nieczystości polega przede wszystkim na moralnie nieuporządkowanym zaspokojeniu żądz rozkoszy płciowej. Można go określić również jako brak szacunku dla pobożności wyrażonej przez Boga zdolności przekazywania ludzkiego życia. Pismo św. nie pozostawia żadnej wątpliwości, że grzechy nieczyste są ogólnie rzecz biorąc grzechami ciężkimi. „Nie ludźmy się: ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołóżnicy, ani rozwiedźli ani sodomczycy... nie posiadaj Królestwa Bożego” (1 Kor 6,9 nn). Nieczystość jest występkiem przeciw Ciału Chrystusowemu, do którego należymy przez Chrztost (1 Kor. 6,15 nn). Czy w każdym przypadku grzech nieczysty jest grzechem ciężkim? Jak w każdej dziedzinie życia, tak i w dziedzinie życia płciowego istnieją okoliczności, które mogą zmniejszyć lub zwiększyć naszą odpowiedzialność wobec Boga. Przez okoliczności rozumiem to, co wpływa na ograniczenie wolności i świadomości ludzkiego czynu. Pożądanie płciowe można porównać do żywiołu, który niszczy, jeśli nie jest odpowiednio ukierunkowany lub nie zachowuje się środków ostrożności.

Nie mogę zgodzić się z poglądem, że nie popełnia się grzechu śmiertelnego, jeśli przekraczając przykazanie nie wyrządza się krzywdy. Przekroczenie Bożego przykazania zawsze jest „krzywdą” wobec Boga, nieposłuszeństwem i tym samym grzechem powszednim lub ciężkim w zależności od ważności materii, stopnia wolności i świadomości człowieka. Na innej płaszczyźnie należy rozważyć przykłady kłamstwa wobec okupacyjnych władz, celem ratowania ludzkiego życia, kradzieży, celem uratowania się od śmierci, i tym podobne zagadnienia. W tych sytuacjach obowiązuje zasada: „W wypadku wątpliwości, która powstała z faktu zbieżności (ko-

lizji) dwóch praw czy ustaw, pierwszeństwo ma prawo ważniejsze”. W opisanych przez Pana przypadkach pierwszeństwo ma prawo natury, broniące ludzkiego życia.

„My rzymskokatolicy, w odróżnieniu od polskokatolików, ewangelików i innych, którzy oderwali się od Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa...” Kościół Polskokatolicki nie oderwał się od Kościoła ustanowionego przez Jezusa Chrystusa. Sprawę tę omawiałem w jednej z poprzednich rozmów z Czytelnikami. Dziwi mnie spokój, z jakim Pan oświadcza, że nie wierzy w nieomyślność papieża, nie uznaje Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i równocześnie uważa się za pełnoprawnego członka wspólnoty rzymskokatolickiej. Pomieszanie z poplątaniem! Sobór Watykański Pierwszy w swej dogmatycznej konstytucji o Kościele Chrystusowym stwierdza: „Nauczamy i definiujemy jako dogmat objawiony przez Boga, że Biskup Rzymski, gdy mówi ex cathedra... posiada tę nieomyślność jaką Boski Zbawiciel chciał, aby Kościół jego był obdarzony w definiowaniu nauki wiary i moralności... Jeśli zaś ktoś, co nie daj Boże, odważy się tej naszej definicji przeciwstawiać, niech będzie wyłączony ze społeczności wiernych”. Z przesłanek, którymi są Pańskie stwierdzenia i orzeczenie dogmatycznej konstytucji o Kościele, należy wyciągnąć wniosek, że jest Pan wyłączony ze społeczności wiernych.

Na zakończenie przytoczę porównanie, które nie ma nic wspólnego z teologiczną spekulacją. Wypływa ono z poznania historii Kościoła i obserwacji życia współczesnego Kościoła. Olbrzymie drzewo, które porównać można do Kościoła, ma jeden wspólny pień, którym jest Kościół założony przez Jezusa Chrystusa. Z tego pnia wyrastają konary grubsze i cieńsze. Wszyscy wierzący w Jezusa Chrystusa i w miarę swej ułomności, pełniący Jego wolę, czerpią żywotne soki z tych samych korzeni. Nieszczęście polega na tym, że wszystkie konary i gałązki podlegają mniej lub więcej niszczącemu wpływowi szkodników i atmosfery. Kto lub co nas uleczy? Jezus Chrystus? Miłość? Ruch ekumeniczny? Szukanie prawdy? Dobra wola i tolerancja?...

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (prowadniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Marek Dzięgielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kępińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-35; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zawiązują prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przejmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kopalni Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 471. O-56.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(102)



— A cóż to panu przeszkadza? Ej, panie Wilhelmie! masz pan minę, jakbyś był moim współzawodnikiem w owej obiecanej posiadzie. Niech się pan tak nie unosi, bo gotowiśmy sadzić, że się pan kocha w pannie Stefani.

Brochwicz podniósł ramiona

— Odkrył Amerykę! — zawołał z dowcipną minę. — Pyszny pan jesteś! Zapieśniał prawdę bierziesz za swój wynalazek i jeszcze zastrzegasz czas przyszły.

Znów roześmiał się.

— Ach, tak! brawo, Wilhelmie! Trzeba jednak przyznać, że pan ma dobry gust. Jeśli i szanse będą równe...

— Cicho!... Ordynat!... — szepnął Trestka

Wiluś zaśmiał się ironicznie.

— Szukajcie panowie nowego tematu do żartów, ten już traci kurs.

Waldemar wszedł prędkim, elastycznym krokiem i rozejrział się bystro dookoła.

— Cóż, dobrze się bawicie? — spytał wesoło.

— Nieźle! — zawołał Brochwicz.

— Cóż Trestka siedzi jak zgalwanizowany?

— Obrażony na eksperów, którzy za jego krowięta i wołeta nie obdarzyli go złotym medalem — wołał Brochwicz.

Ale Znów mu przerwał:

— Nie, powód jest inny. Hrabia Trestka przed chwilą śpiewał Małgorzatkę i treść tego utworu pohudziła go do rozmyślań

— Pan śpiewał Małgorzatkę? — spytał z uśmiechem Michorowski. — Bardzo trafnie!

Trestka utkwiał w nim żbiczę oczy.

— A pan co robił tak długo? — zapytał.

— Ja?... byłem na wystawie. Zachorowała Salamandra. Weterynarz mówi, że z przepracowania — dodał Waldemar śmiejąc się.

Brochwicz klasnął w dłonie.

— Ależ naturalnie! Trestka obudził w niej chorobę nerwową; dostanie histერი niewątpliwie. Patrząc na nich, jak biegali w wyścigu, żalowałem, że nie jestem w skórze tej klaczy; z irytacji zrobiłbym ruch, który by wyniósł Trestkę ponad bariery, ha! nawet ponad hipodrom, a dla osłodzenia mu tej zniewagi cisnąłbym go w łóżko panny Rity.

— No, Jurek! daj mu spokój! — rzekł Waldemar. — Muszę waszą uwagę zwrócić na pewien fakt z dnia dzisiejszego, który mnie oburzył. Ale co to! nie macie wina?...

— Prawda! nie pomyśleliśmy jeszcze o tym.

— Hej, służba! — zawołał ordynat.

Zwrócił się do towarzyszy:

— Będziecie co jeść?

Spojrzał po sobie.

— Chyba nie, jesteśmy po kolacji

— Ja jem ostrygi — rzekł Brochwicz.

— No, ostrygi można i homary.

— Ostrygi, homary i szampan! — rzekł Waldemar lokajowi.

Brochwicz pociągnął Michorowskiego za rękaw i szepnął:

— Waldy, przyjrzyj się tej bandzie Cyganek. Pikantne, co? ... szczególnie ta w cekinach: oczy ma jak Wezuwiusze! A Hiszpanki? mnia, mnia! Ho, Hofman popisał się frontowe okazy!

Waldemar spojrział przez półotwarte drzwi i lekko wzruszył ramionami.

— Fertyczne papugi — rzekł częstując towarzyszy cygarami.

Brochwicz rozgniewał się.

— Diabło jesteś lakoniczny!

Wszedł książę Zaniecki ojciec, hrabia Morykoni, zięć księżnej Podhoreckiej, i książę Franciszek Podhorecki. Za nimi majestatycznym krokiem, wtoczył się hrabia Barski. Wniesiono szampana, kilku panów podeszło do stołu. Ordynat wypił kielich wina i rzucił się na fotel. Falil cygaro w milczeniu.

Muzyka grała w sali dziko i uczucie.

— Wracam do swego — rzekł ordynat — czy uważaliście, panowie, dziś, w czasie rozdawania nagród, jeden fakt? Co was uderzyło?...

— Układna mina gubernatora, gdy ci wręczał medale, i zdziwione oczy Trestki, gdy mu nic nie dano — rzekł Brochwicz.

— Hrabia Trestka dostał pochwalny liścik, o ile wiem — wtrącił książę Zaniecki.

— Ho! ho! ho!

Waldemar puścił kłęb dymu.

— Nie żartujecie! Ale fanfary nie zdziwiły was?...

Książę Giersztorf odwrócił się od stołu.

— Fanfary! Owszem! trochę zanadto wyróżniały wystawców z tytułami.

— Ależ to skandaliczne! — zawołał Waldemar i zerwał się z krzesła. — Taka rzecz tolerowaną być nie może. Jest to drobnostka, ale już świadczy o stronniczości. Słyszeliście, panowie? Ile razy otrzymał nagrodę ktoś z naszej sfery lub nawet z plutokracji, orkiestra głośzyła wszystko, fanfary grały długo i dobrze. Gdy zaś kto z przemysłowców, tych skromniejszych, z drobnych

obywateli lub ktoś z mniej znanych wystawców z Warszawy, fanfary ledwo raczyły się odzywać, a zauważyłem, że parę razy milczały zupełnie. To wstyd! to wina organizacji! Cóż u diabła! kto słyszał robić takie różnice? Albo się jest wystawcą, albo się nim nie jest! Skoro kto odznaczył się i dostaje nagrodę, fanfara powinna zagrać tak samo Michorowskiemu, jak i każdemu panu Dziurdziałskiemu czy Łapciakiewiczowi. Tu różnic być nie powinno, a były, i bardzo krzyżące. Ci wszyscy panowie pokrzywdzeni w tym względzie nie będą się skarżyli, bo to niby drobnostka, ale będą szemrali, a dowcipniejsi wezmą nas na zęby. Wiedzą, że w Komitecie organizacyjnym jest największej członków z naszej sfery, a to wygląda na lekceważenie i dla wystawców nie może być zachęcającym. Mówiłem o tym prezesowi, ale...

Waldemar podniósł brwi.

— A co, nieprawda? — rzekł książę Giersztorf — hrabia Mortęski, zacny skadinał staruszek, ale widzi na metr przed sobą, a słyszy na kilka uncji, Mój ojciec zna go dobrze.

Michorowski wzruszył ramionami.

— To prawda! i przy tym hrabia patrzy w naszą sferę jak w lustro, nie uważając na ramy.

— Jak to? — spytało parę głosów.

— Bardzo proste: hrabia popiera wystawców z arystokracji, nie oglądając się na innych, których jest więcej, z ziemiaństwa, z przemysłowców, z mieszczan i nawet z włościan. My jesteśmy lustrem — dobrze, ale to są nasze ramy: bez nich i lustro mniej warto. Bez tych mas nie byłoby nas! A tymczasem zamiast ich zachęcić do postępu, to się ich na wystawach dla tego celu organizowanych wprost zraża. Taki przykład, fakt, jak z tym włościaninem z Lubelskiego. Ze on nie dostał srebrnego medalu za swe pszczelnictwo, to jest niesprawiedliwość krzyżująca, to prawie rozchód! List pochwalny tam, gdzie jak na włościański produkt i pomysłowość mógł być złoty medal! To nie zachęca, to odrzuca i tym samym zmniejsza postęp.

Michorowski podeszedł do stołu, strzepnął popiół z cygara i wypił znowu kielich szampana

— Ostrygi wyborne! Nie skosztuje pan? — spytał Zaniecki

— Dziękuję!

— Waldy, zjedz homara... mówię ci, zjedz homara! — nalegał Brochwicz.

— Ja polecam ostryżki — mówił pan Swirko, stary kawaler i pieczeniarski.

— Włóczył się za arystokracją i nigdy nie opuszczał sposobności, aby się dobrze najeść i napić.

— Ja polecam ostryżki — mówił schylony nad talerzem — tłusciutki, smaczne, miłutkie, prawdziwe pieszczoszki. Niech pan ordynat raczy spróbować jednać... o te, tę figlarke. Jaka apetyczna. co? Po niej przyjdzie ochota na wszystkie

— A dajcież mi pokój z ostrygami! — odrzekł niecierpliwie Waldemar

— Jemu się coś stało! On skapcał! — wołał podchmielony Brochwicz.

Książę Zaniecki, który nie pił za dużo wina, ale za to mocno niepokoił się synem i jego rozmarzonymi oczyma, podeszedł do spacerującego Waldemara.

— Pan ma słusność, zblazniliśmy się. Ale mówiłem panu już dawniej, że Mortęski to mumia — dodał ciszej. — On wierzy tylko w wyższe sfery, sam obracając się w najwyższych.

— Więc czerpie swą polegę z obowiązków uniformów? Ha!... strój wprowadzie błyszczy z daleka, ale to nie zaszczyt.

Zbliżył się do nich hrabia Barski.

— Słówek, panowie! — rzekł z miną, jakby zapowiadał zbombardowanie świata — Słuchałem, co mówił ordynat, i dziwię się. Jednak pewne odróżnienie między patrycjatem a plebem być musi. Mówię o fanfarach, to wielki, według mnie, fakt dyrektora orkiestry.

— Osiół — zmell w zębach Waldemar.

— Co zaś do wystawców, wszyscy zostali ocenieni dobrze: nie można zbyt nie wysuwać naprzód drobniejszych producentów bez zażmienia większych.

— Więc hrabia nie znajduje miejsca dla prostej sprawiedliwości, dla bezstronnego sądu? — wybuchnął ordynat — Więc na cóż jest ustanowiona ekspertyza? Wywieśmy na wystawie wielki sztyl opiewający naszą chwałę i zaślugi, a na wytwory niższych producentów nie zwracamy uwagi. Zróbmy już świątwno zupełnie, kiedy się do tego dąży.

Hrabia Barski wznosił głowę jeszcze wyżej. Zaokrąglone oburzeniem oczy magnata zwróciły spojrzenie na twarz Waldemara. Rzekł tonem mentorskim:

— Za pozwoleniem! sztyl my już mamy, nie potrzebujemy go wywieścić. Naszym sztyldem jest nasza sfera i ona powinna kierować masami. Na wystawie dajemy pole wszystkim producentom, możemy ich oceniać i nagradzać, ale... w miarę.

— Głupstwo! — mruknął Waldemar